

02201/107-2

17757

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1975

9

(333)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr hab. Wanda Pomia-
nowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Katarzyna Bryzek</i> : Tytus Benni — twórca podstaw fonetyki polskiej i kodyfi- kator ortofonii (rozważania nie tylko rocznicowe)	469
<i>Teodor Bešta</i> : Z badań nad staropolskimi wypowiedziami woluntalnymi . . .	485
<i>Teresa Dobrzyńska</i> : Kategoria czasu w polskich współczesnych nazwach wy- konawców czynności	492
<i>Jerzy Brzeziński</i> : Nazewnictwo nacechowane stylistycznie w utworach Fran- cisza Dionizego Książnika	500

RECENZJE

<i>Witold Doroszewski</i> : Adam Trokolewski — Maszyny i urządzenia hydrauliczne. Pojęcia podstawowe	505
<i>Witold Kochański</i> : Słownik ortograficzny języka polskiego wraz z zasadami pi- sowni i interpunkcji polskiej	506
<i>Stanisław Dubisz</i> : Józef Trypućko — Łacińska końcówka w polskim systemie fleksyjnym. Przyczynek do zagadnienia interferencji językowej	510
<i>Zygmunt Brocki</i> : Wojciech Kiedrowski — Słownik Bernarda Sychty	512
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	514
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	520

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyż-
szego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece
szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym
MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3020 (2871+149). Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 3,5. Papier druk sat. kl. V, 70×100. Oddano
do składu 16.IX.75 r. Podpisano do druku w listopadzie. Druk ukończono w listopadzie 1975 r.
Zam. 1181/75. B-62. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

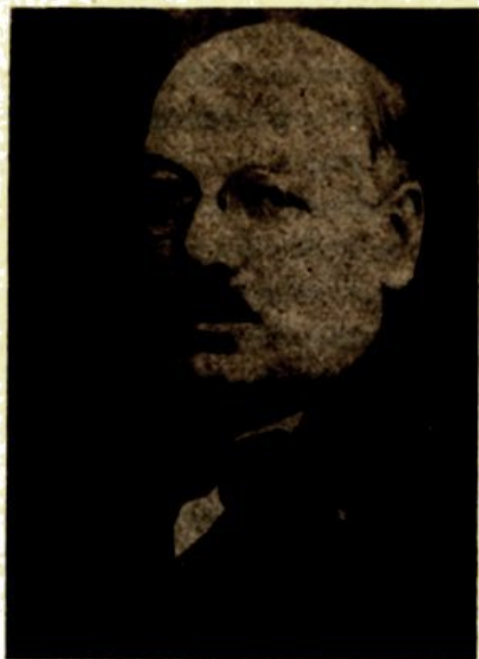


Katarzyna Bryzek

TYTUS BENNI — TWÓRCA PODSTAW FONETYKI POLSKIEJ I KODYFIKATOR ORTOFONII (ROZWAŻANIA NIE TYLKO ROCZNICOWE)

Znaczenie współczesnej fonetyki wyrasta poza ramy językoznawstwa. Dzięki wykorzystaniu metod instrumentalnych i najnowszych osiągnięć wiedzy (głównie z zakresu fizjologii i fizyki) stała się ona nauką znajdującą coraz więcej zastosowań praktycznych. Jest użyteczna między innymi w technice — w utrwalaniu mowy i przekazywaniu jej na odległość oraz maszynowej transpozycji mowy na pismo i pisma na mowę; w medycynie — w zakresie reedukacji mowy; w pedagogice — zwłaszcza w nauczaniu języków obcych; w logopedii — w kształtowaniu prawidłowej wymowy i korekcji wadliwej, a także w wokalistyce — w dydaktyce śpiewu.

Obecnie możemy analizować za pomocą aparatury elektronicznej (m.in. spektrografów) złożone fale dźwiękowe wytwarzane w mowie. Poczyniono też znaczne postępy w dziedzinie syntezy mowy¹. Szybki rozwój nauk technicznych i przyrodniczych w naszej epoce otwiera przed fonetyką coraz większe możliwości. Zastosowanie tej gałęzi wiedzy przerosło oczekiwania tych, którzy tworzyli jej zręby. Jednym nich był polski językoznawca Tytus Benni (1877—1935).



¹ Synteza mowy — polega na tworzeniu sygnałów akustycznych nie przez narządy mowy, ale w sposób sztuczny — za pomocą urządzeń technicznych, wytwarzających fale dźwiękowe, stanowiące odpowiednik określonych dźwiękowych elementów językowych.

„Dzisiaj, kiedy zabieramy się do studiów nad głosownią polską, większość zjawisk artykulacyjnych wydaje się nam i prosta i łatwa, nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że to właśnie dzięki Benniemu te zjawiska stały się tak jasne i zrozumiałe” — pisała po śmierci badacza jego współpracowniczka i kontynuatorka H. Koneczna². Od napisania tych słów minęło 40 lat. Tym bardziej zatem warto przybliżyć dorobek tego uczonego i przypomnieć jego działalność. Czterdziesta rocznica zgonu Benniego, przypadająca w bieżącym roku, zbiega się niemal ze stuleciem jego urodzin, które obchodzimy za dwa lata. Myślę, że obie te rocznice powinny być bliskie nie tylko językoznawcom, ale wszystkim miłośnikom języka polskiego.

Stan badań, jaki Benni zastał, świadczy, że uzyskane wyniki musiał w znacznej mierze samodzielnie wypracowywać. H. Koneczna podkreśla, że „przed naukowym wystąpieniem Benniego mieliśmy zaledwie parę ogólniejszych prac z dziedziny fonetyki opisowej polskiej Baudouina de Courtenay i „Szkic wymowy” Rozwadowskiego”³. Również K. Nitsch zwraca uwagę na fakt, że ten płodny w dziedzinie naszego językoznawstwa okres okazał się w fonetyce „epoką Benniego”, on zaś „stał się nie tylko pierwszym polskim systematycznym badaczem tego przedmiotu, ale i jego pierwszym w szerokich kołach propagatorem”⁴. Podobnie wysoko ocenił Benniego H. Ułaszyn, który stwierdził: „Bez żadnej przesady powiedzieć można, że [...] dla fonetyki polskiej opisowej uczynił znacznie więcej niż wszyscy inni językoznawcy polscy pracami swoimi opisowo-fonetycznymi razem wzięci. Poza tym w ciągu tego czasu dla zagranicy był właściwie jedynym reprezentatem tej nauki w Polsce. Dlatego też tę epokę badań fonetycznych w Polsce słusznie nazwać należy epoką Tytusa Benniego”⁵. Choć pozostała ona poza nami, w dalszym ciągu korzystamy z jej wyników, i to nie tylko wtedy, gdy je pogłębiaamy, ale nawet wówczas, kiedy je inaczej naświetlamy.

Benni miał niewielu poprzedników. Niewątpliwie grunt pod rozwój fonetyki opisowej przygotował Jan Baudouin de Courtenay, zarówno swoimi pracami, jak i wykładami w krakowskiej uczelni u schyłku XIX wieku. Jan Rozwadowski, który już po ukończeniu studiów był słuchaczem Baudouina de Courtenay, napisał niewielką, ale cenną pracę — wspomniany poprzednio „Szkic wymowy polskiej” (1901). Wymienieni językoznawcy — w przeciwieństwie do Benniego — nie koncentrowali swoich badań wokół fonetyki. Dla niego zaś była ona ulubionym przedmiotem dociekań przez całe życie. „Już pierwsze jego prace z tego zakresu postawiły go od razu w rzędzie wybitnych fonetyków”⁶.

² H. Koneczna: Tytus Benni, „Poradnik Językowy” 1935/36, z. 4, s. 82.

³ Tamże, s. 82.

⁴ K. Nitsch: Tytus Benni, „Pion” 1935, nr 49.

⁵ H. Ułaszyn: Tytus Benni, Warszawa 1936, s. 7—8. (Odbitka z PF XVII, 1937).

⁶ S. Słoński: Tytus Benni, „Rocznik TNW” 1936, s. 95.

Urodził się w Warszawie 26 grudnia 1877 roku. Z domu wyniósł zamiłowania pedagogiczne i lingwistyczne. Zaszczepił mu je ojciec, nauczyciel języków nowożytnych, który troszczył się o to, by syn znał od dzieciństwa kilka obcych języków nie zaniedbując ojczystego. Do gimnazjum uczęszczał w Dorpacie, a następnie w Warszawie, skąd został usunięty przez władze carskie za posługiwanie się językiem polskim. Skończył szkołę średnią w Niemczech — w Halle. Po zdaniu matury studiował na Uniwersytecie Lipskim (1897-1902), gdzie — jak utrzymuje K. Nitsch — najsilniejszy wpływ wywarł na niego słynny na całą Europę fonetyk niemiecki Edward Sievers. Zdaniem Ułaszyna o wpływie takim mówić nie można, gdyż Benni uczęszczał tylko przez jeden semestr na wykłady Sieversa, i to nie z zakresu fonetyki. Geneza jego zainteresowań tą dziedziną była inna, a mianowicie kontakty z Baudouinem de Courtenay, dobrym znajomym ojca z czasów dorpackich, z którym zetknął się bliżej podczas rocznej przerwy w swych studiach (1899-1900), kiedy to pół roku spędził w Krakowie. Temu wybitnemu uczonemu zawdzięczał Benni impulsy do swoich rozważań.

Mimo że był dopiero początkującym językoznawcą, to jednak zdobywa się na odbiegnięcie od językoznawstwa historyczno-porównawczego i rozpoczyna samodzielną pracę nad opanowaniem podstaw fonetyki, młodej wówczas dyscypliny, której rozwój przypada na drugą połowę XIX stulecia. Głównym przewodnikiem stają się dla niego nie wykłady i ćwiczenia, lecz własne poszukiwania w doborze odpowiednich lektur i osobiste dociekania. Mając dużą wrażliwość słuchową, dar obserwacji i zdolności naśladowcze, wykorzystał te sprzyjające predyspozycje, podobnie jak i znajomość języków obcych, aby badać tak skomplikowany mechanizm, jakim jest mowa.

Jego debiut naukowy przypada na rok 1901, jeszcze przed ukończeniem studiów w Lipsku. W I tomie *Materialów i Prac Komisji Językowej Akademii Umiejętności* (Kraków 1903) zamieszcza swoje pierwsze prace: „Z dziedziny akomodacji międzywyrazowej” oraz „O samogłoskach nosowych w wyrazach obcych”.

Jako student wykazał także postawę na wskroś patriotyczną i zaangażowanie w sprawę polską. Pracował w tajnych organizacjach, pełnił funkcję komisarza oświatowego w okręgu lipskim, broniąc przed wynarodowieniem polskich robotników. Jako emisariusz grupy, wydającej w Krakowie czasopismo „Polak”, przewoził do Warszawy, przez granicę austriacko-rosyjską, nielegalne materiały.

W latach 1903-1905 przebywał w Szwajcarii, gdzie we Fryburgu uzyskał stopień doktora na podstawie pracy „*Beiträge zur polnischen Wortbildung. I. Einführung. Produktive Personalsuffixe*” (Lipsk 1905), traktującej o produktywnych sufiksach osobowych w języku polskim. Mimo rozbudzonych i pogłębianych zainteresowań problematyką fonetyczną, rozprawę doktorską napisał z zakresu słowotwórstwa języka polskiego, gdyż miał już zebrany obszerny materiał. W tym samym roku ukazała się jego kolejna

publikacja fonetyczna pt. „Drobne spostrzeżenia w zakresie polskiego sandhi”⁷ (MPKJ III, 1905).

Po doktoracie wrócił do kraju. W latach 1907-1912 pracował jako wychowawca i nauczyciel pod Warszawą (w Starej Wsi i w Klarysewie) w powstających wówczas szkołach typu nowoczesnych wiejskich ośrodków nauczania, wzorowanych na systemie angielskim. W tym samym czasie przygotowuje swoją rozprawę habilitacyjną.

W roku 1914 wyjeżdża do Hamburga, gdzie podejmuje badania eksperymentalne, w laboratorium fonetycznym kierowanym przez G. Panconcellego-Calzię, dotyczące akcentu polskiego i intonacji zdania. W mieście tym odbywa się właśnie I międzynarodowy zjazd fonetyczny, w którym bierze udział jako delegat Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (TNW). W tym samym roku, tuż przed wybuchem I wojny światowej, uzyskuje stopień docenta fonetyki ogólnej i szczegółowej na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie rozprawy „Samogłoski polskie. Analiza fizjologiczna i systematyka”. Plonem pobytu w Hamburgu jest jedna z najważniejszych publikacji Benniego „O akcencie polskim: spostrzeżenia i pomiary” (1916). Praca ta zawiera wyniki badań, które dokonane zostały nie tylko na podstawie wrażeń słuchowych, ale przy użyciu kimografu⁸. Metoda badań i pomiarów odpowiadała ówczesnemu stanowi aparatury.

Będąc w zasadzie fonetykiem opisowym, sięgał Benni także i do fonetyki eksperymentalnej w miarę rozwijania się tej nauki za granicą. Miał doskonale przygotowanie teoretyczne i praktyczne. Fakt, że nie polegał wyłącznie na sprawności swego ucha i obserwacji tylko własnej artykulacji, zasługuje na podkreślenie, gdyż wielu ówczesnych fonetyków starszej generacji, z Sieversem na czele, zdało się na własny słuch, zajmując wobec fonetyki eksperymentalnej stanowisko sceptycznego wyczekiwania, a nawet — jak pisze B. Malmberg — wręcz negatywne, gdyż metody przez tę naukę stosowane były dla wykształconych humanistycznie językoznawców obce i trudne do zrozumienia⁹.

Dużo miejsca w jego życiu zajmowała działalność organizacyjna. Od roku 1916 brał czynny udział w tworzeniu Uniwersytetu Warszawskiego. W latach następnych pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji we władzach oświatowych. Przygotowywał organizację szkolnictwa z ramienia Wydziału Oświatowego Tymczasowej Rady Stanu. Pracę tę kontynuował w okresie rządów Rady Regencyjnej. W czasach późniejszych pozostawał w ścisłym kontakcie ze szkolnictwem średnim jako instruktor języków obcych. Pra-

⁷ Sandhi — termin zapożyczony z gramatyki indyjskiej na oznaczenie zmian fonetycznych zachodzących przy zetknięciu wygłosu jednego i nagłosu drugiego wyrazu, albo wewnątrz wyrazu przy zetknięciu się morfemów.

⁸ Kimograf — obracający się cylinder, obłożony papierem pokrytym sadzą, na którym można było za pomocą pisaka rejestrować w postaci wykresu krzywych ruchy artykulacyjne lub drgania wiązań głosowych.

⁹ B. Malmberg: „Nowe drogi w językoznawstwie”, Warszawa 1969, s. 171.

cował w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP), gdzie opracowywał zagadnienia dydaktyki języków obcych i układał programy nauczania tych przedmiotów.

Nie szczędził czasu i energii na zorganizowanie w Polsce pracowni fonetyki eksperymentalnej. Wytrwale zabiegał o uzyskanie funduszy na ten cel. W 1917 r. utworzył pierwszą tego typu niewielką placówkę przy WTN. Pracował w niezwykle trudnych warunkach. Uzyskał zaledwie zakątek sali i kilka mebli, nie miał środków na zakupienie niezbędnej aparatury. Dotkliwie odczuwał niedostatki kadrowe, dawał mu się też we znaki brak wyposażenia i zaplecza instrumentalnego. Uniwersytet Warszawski również nie miał odpowiedniej pracowni, co uniemożliwiło Benniemu podjęcie wykładów w 1920 r. Nie rozpoczął zajęć, mimo oficjalnej nominacji na profesora zwyczajnego fonetyki.

W trosce o podniesienie poziomu szkół specjalnych zorganizował w roku 1920 i prowadził przez dwa lata Państwowy Instytut Fonetyczny w Warszawie, w którym kształcił nauczycieli dla głuchoniemych. Następnie przez dłuższy czas wykładał fonetykę w powstałym w 1922 r. Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej. W roku 1926 rozpoczął zajęcia na Uniwersytecie. Po trzech latach niestrudzonych wysiłków udało mu się uzyskać subsydlum na zorganizowanie uczelnianej pracowni fonetycznej. Od roku 1931 jako kierownik powstałego Instytutu Fonetycznego Uniwersytetu Warszawskiego zamierzał wydawać „Biuletyn Fonetyczny”, którego pierwszy zeszyt opracował w rękopisie.

Reprezentował Polskę w Międzynarodowym Towarzystwie Fonetyki Eksperymentalnej, założonym w Hadze w 1928 r. Znajdował się w grupie tych osób, które powołały tę organizację. W 1930 r. został wybrany jej wiceprzewodniczącym. Stworzył w Polsce sekcję tego stowarzyszenia (Polskie Towarzystwo Fonetyczne) i ułożył jego statut¹⁰. Był pierwszym zaszczipiającym w kraju fonetykę eksperymentalną, inicjował badania w tej dziedzinie.

Od 1932 r. do ostatnich chwil swego życia pracował na stanowisku dyrektora Muzeum Oświaty i Wychowania, pełniąc jednocześnie funkcję kierownika pracowni dydaktycznych MWRiOP. Lubił i cenił sobie bezpośredni kontakt z nauczycielami. Zmarł w wieku 58 lat. Śmierć, która nastąpiła 1 listopada 1935 r., przerwała jego plany naukowo-organizacyjne i pedagogiczne. Kierownictwo Zakładu Fonetyki objął W. Doroszewski.

Jest rzeczą godną podziwu, że przy tak aktywnej działalności nauczycielskiej i organizacyjnej kontynuował przez cały czas twórczą pracę naukową. Nie ograniczał się przy tym bynajmniej do rozwiązań teoretycznych, ale teorię fonetyczną zawsze starał się wykorzystywać w praktyce.

Trzon jego prac badawczych dotyczy fonetyki. Najważniejsze publikacje z tego zakresu powstały w latach 1901-1917. Początkowo skupiał swoje za-

¹⁰ Por. I. Styczkówna: Z dziejów fonetyki eksperymentalnej w Polsce, „Biuletyn Fonograficzny” 1960, s. 125.

interesowania na problematyce upodobnień. Jego rozprawa „Z dziedziny akomodacji międzywyrazowej” pozostaje do dziś najpełniejszym opracowaniem tego problemu w dorobku polskiej fonetyki. Jest ona rozwinięciem tezy Baudouina de Courtenay, zawartej w pracy „Z fonetyki międzywyrazowej... sanskrytu i języka polskiego” (1894). Dla popularyzacji wyników swych badań wykorzystywał różne czasopisma fachowe, w których zamieszczał ciekawe artykuły. Jeden z nich nosił tytuł: „Upodobnienia spółgłosek pod względem dźwięczności” („Język Polski” 1932).

Wnikliwe studium wokalizmu zawiera praca z 1912 r. „Samogłoski polskie. Analiza fizjologiczna i systematyka”, w której ustosunkował się m.in. do poglądów J. Rozwadowskiego i I. Steina. W roku następnym opracował „Formuły analityczne dźwięków polskich” (MPKJ 1913), zawierające po raz pierwszy w naszym językoznawstwie opis głosek polskich za pomocą symboli zaprojektowanych przez duńskiego fonetyka O. Jespersena¹¹. W tym samym roczniku ukazała się rozprawa „Istota artykulacyjna syczenia i szumu” oparta na analizie artykulacji głosek s, š i ś. Zasadnicza różnica między tymi głoskami polega zdaniem Benniego na szerokości szczeliny, miejsce artykulacji zaś jest przy s i š nieistotne. Krytycznie do tej opinii odniósł się w ostatnich latach B. Hála¹². Benni zwrócił również uwagę na dentalizację tych dźwięków, dając także opis porównawczy głosek χ i ś zaprezentowany poprzednio na życzenie Międzynarodowego Towarzystwa Fonetycznego w „Le Maître phonétique” (1911). O samodzielności jego poglądów może świadczyć poddanie krytyce dotychczasowych klasyfikacji dźwięków języka polskiego i przedstawienia własnego projektu w „Pracach Filologicznych” w 1913 r. W tym samym czasie w „Roczniku Slawistycznym” obszernie omówił część ogólną i polską „Fonetyki słowiańskiej” norweskiego językoznawcy O. Brocha. Na łamach tegoż czasopisma zajmował się także fonetyką rosyjską. Świadczy o tym szczegółowy rozbiór dwu prac eksperymentalnych fonetyków rosyjskich: L. Szczerby o samogłoskach rosyjskich, do której dołączone były palatogramy, oraz P. Jeńki o wykorzystaniu rentgenografii do badania artykulacji. Uwagi Benniego na temat różnicy między samogłoskami akcentowanymi i nieakcentowanymi zostały potwierdzone przez H. Koneczną¹³.

Rok następny (1914) przynosi oryginalną, i przez wiele lat jedyną, pracę eksperymentalną „O akcencie polskim. Spostrzeżenia i pomiary”, wykonaną metodą kimograficzną. Największym jednak sukcesem Benniego w uprawianej dyscyplinie jest „Opis fonetyczny języka polskiego”, zamieszczony

¹¹ Por. O. Jespersen: „Lehrbuch der Phonetik”, Lipsk 1904. Zastosowanie formuł analitycznych spotykamy także w skrypcie S. Skorupki: „Fonetyka opisowa języka polskiego” (Instytut Pedagogiczny ZNP, Warszawa 1947).

¹² Por. B. Hála: „Uvedení do fonetiky češtiny na obecně fonetickém základě”, Praha 1962, s. 243.

¹³ Por. H. Koneczna, W. Zawadowski: „Obrazy rentgenograficzne głosek rosyjskich”, Warszawa 1956.

w 1915 r. i 1923 w II tomie „Encyklopedii polskiej” oraz w „Gramatyce języka polskiego” PAU (1923), a także wydany przez Ossolineum w 1959 i 1962 r. pod zmienionym nieco tytułem jako „Fonetyka opisowa języka polskiego. Z obrazami głosek polskich podług M. Abińskiego”¹⁴. Była to praca niezwykle cenna — pierwsza, dająca całokształt charakterystyki opisu fonetycznego języka polskiego, ujęta w formie podręcznikowej.

Wielką zasługą Benniego jest przełożenie dzieła L. Roudeta „Zasady fonetyki ogólnej” (1910), wydanie polskie 1917 r. Wprawdzie nie ustrzegł się czasem mieszania takich terminów jak głoski i litery, na co zwrócił uwagę W. Doroszewski, który nie odmówił jednak tłumaczowi miana wybitnego fonetyka¹⁵. Warto zaznaczyć, że niekonsekwencje te kompensował Benni tym, że praca jego wykraczała poza ramy zwykłego przekładu — dostosował ją do potrzeb polskiego odbiorcy przez włączenie materiału dotyczącego rodzimego języka. Popularne ujęcie, narzucone przez wydawców, sprawiło — jak zauważył J. T. Kania — że do podręcznika nie weszły niektóre upodobnienia już uprzednio przez Benniego rozpatrywane¹⁶. Nie różniał on jeszcze wtedy upodobnień żywych i martwych, w związku z czym zamieścił w 1932 r. w „Języku Polskim” nr 5 sprostowanie, które stanowi jak gdyby uzupełnienie podręcznika.

Rok 1917 przynosi monografię pt. „Metoda palatograficzna w zastosowaniu do spółgłosek polskich”, zawierającą palatogramy, wykonane przy użyciu sztucznego podniebienia. Pominięty został palatogram dla r ponieważ głoskę tę wymawiał Benni w sposób nietypowy — nie jako przedniojęzykową, lecz lateralną. Palatogramy samogłosek zostały ogłoszone w 10 lat później, w „Księdze Jubileuszowej J. Rozwadowskiego” (1928), a w 1931 roku wydano całość (po odpowiednich uzupełnieniach — włączając wykresy dla r i r' oraz samogłosek nosowych) pt. „Palatogramy polskie, 100 zdjęć palatograficznych na 63 rysunkach z tekstem objaśniającym”. W pracy tej — z pogranicza fonetyki eksperymentalnej — wykazał, jak wielką rolę odgrywa wpływ sąsiedztwa fonetycznego na artykulację głosek.

Spośród artykułów polemicznych należy wspomnieć o wymianie poglądów z T. Lehrem-Splawińskim, w związku z klasyfikacją głosek polskich, na łamach „Języka Polskiego” (JP) w latach 1926-1928. Językoznawca ten skrytykował podział ze względu na stopień otwarcia narządów mowy, przy czym uwagi jego dotyczyły głównie tzw. głosek półotwartych. Benni wbrew niektórym sugestiom oponenta — w artykule „Jak klasyfikować spółgłoski nosowe” (JP 1928) wyraził przekonanie, że głoski: m, n, ń, r, l, ł są samoistne nie tylko z punktu widzenia akustycznego, ale i artykulacyjnego. Na

¹⁴ Na podręczniku tym kształcili się całe pokolenia studentów, także dziś może on być pomocny w zgłębieniu podstaw fonetyki, mimo że dysponujemy nowszymi, cennymi bardzo pracami: M. Dłuskiej, W. Jassemą, H. Konecznej, B. Wierzchowskiej.

¹⁵ Por. W. Doroszewski: *Mowa a pismo*, „Poradnik Językowy” 1969 z. 4, s. 181.

¹⁶ Por. J. T. Kania: *Tytus Benni*, „Logopedia” 1971, nr 10, s. 145.

inny temat — wymowy nosówek w wyrazach obcych — poruszony w jednej z pierwszych publikacji, dyskutował z nim S. Szober¹⁷. Trzeba także dodać, że Benni ustosunkował się do głośnej polemiki z 1899 r. między Baudouinem de Courtenay a W. Oltuszewskim wokół problemu fizjologii dźwięków mowy¹⁸. W ciekawym artykule pt. „Krtaniowe h w języku polskim?”, ogłoszonym w „Księdze Jubileuszowej Baudouina de Courtenay” (1921), Benni — nie podzielając w pełni stanowiska Oltuszewskiego — dowodzi, że h krtaniowe w języku polskim istnieje (w wymowie regionalnej) w nagłosie przed samogłoską i w śródgłosie między samogłoskami, zaś w grupach spółgłoskowych w wygłosie pojawia się χ tylnojęzykowe. Problem polskiego χ oraz jego wariantów, podnoszony także kilkakrotnie przez K. Nitscha, nie przestał i dziś zajmować badaczy¹⁹. Do popularyzacji swoich poglądów wykorzystał Benni różne czasopisma. W „Szkołe Powszechnej” 3 (1922) zamieścił „Filozofię samogłoski”. Skrytykował tu definicję samogłoski i spółgłoski Małeckiego, znajdując jednocześnie podstawy do dalszego używania tych terminów, jednak w nowym znaczeniu. W krótkiej rozprawie pt. „Istota różnicy samogłoski a spółgłoski” (JP 1927) nawiązał do artykułu T. Lehra-Splawińskiego o rozgraniczaniu tych glosek. Omówił też problem dyftongów w polszczyźnie i gloski i.

Benni ma swój niemały udział w kształtowaniu polskiej terminologii fonetycznej, którą w tym okresie w dużej mierze dopiero wypracowywano. Prześledzenie tego dorobku ukazuje pewną ewolucję terminologiczną. W późniejszych pracach proponował na przykład, aby nazwy trzech faz artykulacyjnych gloski: następ, szczyt i ustęp nazywać: wstęp, szczyt i ze-stęp (PF 1934). Wprowadzał też termin „głoska przejściowa”. Lansował nazwę „ortofonia”, co spotkało się ze sprzeciwem K. Nitscha²⁰. Przede wszystkim jednak zajmował się podstawowym pojęciem w dziedzinie fonologii, jakim jest fonem. Wskazują na to takie artykuły jak: „Z wędrówki pojęcia fonemu” (Sprawozdania TNW XXII, 1929); „Zur neueren Entwicklung des Phonembegriffes Donum Natalicium Schrijnen” (Nymwegen 1929); „Dalszy przyczynek do analizy pojęcia fonemu” (PF XV, 1930); „Studia Fonetyczne IV” (PF XVI, 1934). Formułując własnymi słowami definicję fonemu Benni odwoływał się do ustaleń Baudouina de Courtenay, utrzymując, że terminu tego należy używać „w znaczeniu psychologicznego odpowiednika konkretnego dźwięku mowy, w znaczeniu wyobrażenia dźwięku mowy”²¹. Definicję tę poddał krytycznej analizie W. Doroszewski we własnych pracach

¹⁷ S. Szober: Kilka uwag o wymowie nosówek w wyrazach obcych, „Prace Filologiczne” 10 (1926).

¹⁸ Zob. „Prace Filologiczne” 1899, s. 244-255, 665-675 i 676-680.

¹⁹ Zob. M. Karaś: O polskich χ na pograniczach językowych, „Prace Językoznawcze” 1973, z. 40.

²⁰ K. Nitsch: O poprawną wymowę. Z powodu pracy prof. Benniego, „Jęz. Pol.” 1923, s. 134-138.

²¹ T. Benni: Z wędrówki pojęcia fonemu, „Sprawozdania TNW”, XXII, 1929, s. 25.

poświęconych temu problemowi²². Poglądy Benniego na ten temat spotkały się również z krytyką za granicą. Wyrazicielem ich był D. Jones²³. Oddzielając aspekt psychologiczny i fizjologiczny wprowadzał Benni takie rozróżnienie jak „psychofon (zamiar fonetyczny)” i „fizjofon (wykonanie fonetyczne)”, ale treść i zakres tego przeciwstawienia nie zostały bliżej sprecyzowane.

Miał też Benni swój wkład do historii studiów fonetycznych w Polsce. W swoich rozprawach upamiętnił i podniósł zasługi w rozwoju polskiej myśli językoznawczej dwu wybitnych Polaków z I poł. XIX w. Jednym z nich był Jan Sistrzeński — lekarz i nauczyciel, pionier polskiej fonetyki, autor dzieła „Teoria i mechanizm mowy” (1820), zawierającego pierwszą opartą na kryteriach akustycznych klasyfikację głosek polskich, twórca nowoczesnych idei w zakresie metod rehabilitacji głuchoniemych²⁴. Drugim — wysokiej rangi wojskowy, który swoimi spostrzeżeniami językowymi zafascynował wręcz Benniego. Prezentację tej postaci zawiera praca pt. „Jenerał Mroziński jako psychofonetyk”. Benni pokazał na jego przykładzie, że „nieznajomość tradycji naukowej, wyemancypowanie się spod tej tyranii gramatyki konwencjonalnej języków klasycznych, która wtedy niepodzielnie panowała i w dziedzinie języków żywych, pozwala dopiero na stosunkowo proste i łatwe odkrycia w dziedzinie języka polskiego”²⁵. Przedstawiając opisy poszczególnych dźwięków pod względem artykulacji u Mrozińskiego, konfrontował je ze współczesnymi sobie poglądami na ten temat. Były mu bardzo bliskie założenia generała, żywo zainteresowanego sprawami języka i protestującego przeciwko braniu pisma za zjawisko istotniejsze niż mowa. Benni snuje w tej pracy także ciekawe rozważania na temat i oraz y utrzymując, że nie można tych dźwięków stawiać na równi, nawet gdyby odpowiadały jednemu fonemowi. Potwierdzeń szuka w fonetyce międzywyrazowej, uzasadniając to tym, że nie spotykamy takich wypowiedzi jak: „profesor ynformuje”, czy „bezymienny”.

Inną dziedziną, na trwale związaną z nazwiskiem Benniego, jest ortofonia. Był prekursorem naukowego opracowania tego problemu w naszym kraju i propagatorem zasad poprawnej wymowy. Przedtem znana była w Polsce jedynie praca O. Jespersena pt. „Najlepsza wymowa”, przetłumaczona przez E. Klicha, który posłużył się w swoim przekładzie rodzimymi przykładami (JP I, 1913).

Problem opracowania norm poprawnej wymowy stał się aktualny do

²² Por. W. Doroszewski: *Mowa a pismo*, „Poradnik Językowy” 1969, z. 4; *O definicję fonemu*, „Prace Filologiczne” XV, 1930; *Co to jest fonem?* „Sprawozdania TNW”, XXIV, 1931.

²³ Por. wypowiedź D. Jonesa w „Le Maître phonétique”, 1929.

²⁴ T. Benni: „Jana Sistrzeńskiego «Teoria i mechanizm mowy» (1820)”, Warszawa 1917.

²⁵ T. Benni: *Jenerał Mroziński jako psychofonetyk*. Odb. ze „Sprawozdań TNW”, Warszawa 1913, s. 77-78.

piero po odzyskaniu niepodległości. W tradycjach naszego narodu kult żywego słowa zajmował zawsze niepoślednie miejsce, ze względu na to, że wymowa była jednym z nieodzownych czynników uczestniczenia w życiu publicznym. Potwierdzają to dzieje krasomówstwa sejmowego i kościelnego oraz ranga retoryki, która była przez długi okres obowiązkowym przedmiotem nauczania. Jednak badania ortofoniczne mogły być podjęte dopiero wówczas, kiedy powstały zręby fonetyki polskiej. Inicjatywa uporządkowania zagadnień wymowy wyszła w 1922 roku od Związku Artystów Scen Polskich (ZASP), który powołał do współpracy językoznawców, nauczycieli, aktorów, literatów oraz dziennikarzy, a także takie instytucje jak Akademia Umiejętności i Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego. Rozesłano ankietę do przeszło 500 osób, a zebrany materiał posłużył do opracowania zasad wymowy. Zadanie przygotowania referatu na ten temat powierzono Benniemu. Był on najwybitniejszym specjalistą w tych sprawach, a poczynione przez niego obserwacje dostarczyły wiarygodnego pod względem fonetycznym materiału. Po upływie niespełna dwu lat od wygłoszenia wspomnianego referatu na zjeździe nauczycielstwa teatralnego, którego miejscem obrad była Warszawa w styczniu 1923 roku, opublikował Benni pracę „Ortofonia polska. Uwagi o wzorowej wymowie dla artystów, nauczycieli i wykształconego ogółu” (Warszawa—Lwów 1924). Zaletą tej publikacji jest pierwsze oświetlenie tego zagadnienia, podbudowa teoretyczna problemu i konkretne propozycje norm. Po zebraniu uwag krytycznych i przedyskutowaniu wniosków tzw. komisji sześciu, w skład której obok Benniego weszli: Kochanowicz, Limanowski, Nitsch, Słoński, Stanisławski, sformułowano ostateczną wersję „Prawideł poprawnej wymowy polskiej”, przy współudziale projektodawcy, Klemensiewicza, Nitscha i Rozwadowskiego. Pierwsze wydanie ukazało się w 1930 roku, a do chwili obecnej mamy ich sześć²⁶. „W ten sposób sprawa niewątpliwie znacznie trudniejsza niż ortografia doczekała się zasadniczego ujęcia...”, co słusznie podkreślił Z. Klemensiewicz²⁷.

Teoretyczne podstawy, jakich dostarczyła fonetyka opisowa i eksperymentalna, uprawiana przez Benniego, pozwoliły na opracowanie, które stanowi w dalszym ciągu kompendium w dziedzinie ortofonii. Pomni zasług naszego kodyfikatora musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że normy ujęte w 13 zasad ustalanych pół wieku temu nie wyczerpują całego bogactwa problematyki związanej ze zróżnicowaniem wymowy języka ogólnego. Zagadnienia te wymagają dalszych uściśleń i uzupełnień, o czym świadczy dyskusja tocząca się nieprzerwanie począwszy od 1922 roku.

²⁶ Wyd. II — 1964; III — 1958; IV — 1964 (wprowadzono w nim drobne zmiany, wynikające z różnic wymowy, jakie w miarę upływu czasu się dokonały; V — 1967; VI — 1973. W ostatnich wydaniach figuruje wyłącznie Z. Klemensiewicz jako ten, który opracował tekst, podczas gdy w początkowych edycjach wymienia się wszystkich czterech autorów).

²⁷ Z. Klemensiewicz: „Historia języka polskiego”, Warszawa 1972, t. III, s. 194.

Jak zawsze — tak i w sprawach ortofonii — charakterystyczną cechą działalności Benniego było przekazywanie wyników badań naukowych praktyce. Zainteresowania teoretyczno-metodologiczne i empiryczną pracę badawczą łączył z rolą inspiratora i krzewiciela również w tej dziedzinie. Nie szczędził wysiłku, by popularyzować, zwłaszcza wśród nauczycieli i aktorów, nowo ustalone prawidła, które miały mieć moc obowiązującą nie mniejszą niż zasady poprawnej pisowni, ale wiadomo dobrze, że równoważność ich nigdy nie była w praktyce respektowana. Potwierdzają to m.in. programy szkolne i formy kształcenia nauczycieli. Postulat krzewienia ortofonii realizował Benni konsekwentnie. Tytuły artykułów takich jak: „Wzorowa wymowa szkolna” („Szkoła i Wiedza” 1927/28, z. 9(10)), „Uprawa żywego słowa w szkole” („Ruch Pedagogiczny” 1927 nr 3), „Polska wymowa sceniczna” (JP XI, 1926) mówią same za siebie. Ubolewał w nich, że ortofonia w szkole jest zepchnięta na dalszy plan przez ortografię. Apelowal, by rozpocząć intensywne dokształcanie nauczycieli w zakresie sztuki mówienia. Podawał program takich kursów. Nie mógł pogodzić się z tym, że na scenie dopuszcza się niepoprawną wymowę.

Dużo czasu i uwagi poświęcał Benni teoretycznym i praktycznym problemom nauczania języków obcych. Poszukiwanie i wskazywanie optymalnych środków i sposobów oddziaływania pedagogicznego w zakresie uczenia poprawnej wymowy, zarówno w języku polskim, jak i w obcych, było jeszcze jedną jego zdobyczą. Największą popularność przyniosły mu wydane w 1924 r. prace z zakresu ortofonii angielskiej, francuskiej i niemieckiej, które przez szereg lat stanowiły podstawę nauczania tych języków. Jest autorem cenionych podręczników języka angielskiego. Jego „Gramatyka angielska” (I wyd. 1909 r.) była kilkakrotnie wznawiana, a „Ortofonię angielską” wydano jeszcze po wojnie (Rzym 1946 r.). Nie można także pominąć współpracy Benniego z angielską firmą płytową Linguaphon, w wyniku której stworzył cudzoziemcom możliwość poznania języka polskiego, a Polakom — języka rosyjskiego. Jego koncepcja lingwafonicznych kursów zakładała łatwe, szybkie i przyjemne opanowanie języka. Walczył z przesądem rozpowszechnionym wśród inteligencji, że dla znajomości języka obcego nie ma znaczenia poprawna wymowa. wobec czego można sobie wymawiać z polska „po cudzoziemsku”. Pragnąc ułatwić rodakom przyswajanie języków obcych stworzył specjalną transkrypcję fonetyczną dla podręczników do nauki języka angielskiego, niemieckiego oraz francuskiego, takich autorów jak T. W. Mac Calluma, A. G. Chérel i L. Rivière, które miały wiele przedruków. S. Szober — w swoich przedmowach do tych książek — wysoko ocenił system transkrypcji, podkreślając, że jest to znakomity sposób ułatwienia Polakom opanowania obcej wymowy. Oparcie nauczania tych języków na podstawie fonetycznej to również jedna z idei Benniego, nowych na gruncie polskim, a zarazem fragment jego szerszych zainteresowań lingwistycznych i dydaktycznych. Opracowywał także specjalne tablice do nauki języków obcych, do których dołączał szczegółowe

objaśnienia. Swoimi artykułami metodycznymi chciał podnieść poziom umiejętności lingwistycznych uczniów. Pisał „O językach obcych w polskiej szkole średniej” („Wychowanie w domu i szkole”, 1915), „Wykształcenie fonetyczne nauczycieli języków obcych” (1929) oraz „Jak uczyć języka obcego” („Wiedza i życie”, 1927).

Niemало miejsca w dorobku Benniego zajmują prace z zakresu metodyki języka ojczystego, które i dziś jeszcze działają zapładniająco. Interesowało go głównie nauczanie początkowe. Opracował recenzję „Elementarza” Falskiego²⁸. Zawarte w niej uwagi, wypowiedziane z pozycji fonetyka, wykorzystane zostały we „Wskazówkach metodycznych do elementarza...” w wydaniach z lat 1921-1947. Zawierają one wyczerpujące omówienie trudności, jakie powstają w procesie nauczania czytania i pisania z powodu rozbieżności między pisownią i wymową. Benni przestrzegał nauczycieli, by nie narzucali swoim podopiecznym sztucznej, hiperpoprawnej wymowy. W swoim komentarzu — podobnie jak w innych publikacjach — zwalczał bezzasadne przecenianie sprawności ortograficznej nad ortofoniczną. Warto także dodać, że zbierał skrajne przykłady dostosowywania przez uczniów wymowy do pisowni. Artykuł „Pouczające błędy” (PJ 1911, nr 11) zawiera wyjaśnienie ze stanowiska fonetyki trzech błędów ortograficznych: „małżeństwa, szampajńskiego, nasze święto” (na mszę świętą). Z ważniejszych rozprawek metodycznych można jeszcze wymienić: „Fonetyka w szkole powszechnej” („Przyjaciel Szkoły” 1927, nr 8), „O podręczniku sztuki czytania Tennera” (JP 1925, z. 2), „O tzw. częściach mowy” („Przegląd Humanistyczny” 1922, t. 1) oraz recenzję „Gramatyki języka polskiego dla szkół średnich” J. Steina i R. Zawilińskiego, zamieszczoną w PF VI, 1907.

Bardzo pouczająca może być i dziś lektura napisanej przez Benniego „Gramatyki polskiej w rozmowach i zadaniach...” przeznaczonej dla użytku szkolnego²⁹. Znakomity sposób przedstawienia zagadnień, żywy i nie pozbawiony humoru styl świadczy o zręcznym połączeniu zalet treści i formy. Układ wskazuje, że autor dążył do rozwijania samodzielności myślenia uczniów i ich pełnej aktywizacji w toku procesu nauczania. Żalować należy, że ukazał się tylko jeden zeszyt tej ze wszech miar pożytecznej książki.

Doświadczenia pedagogiczne Benniego sprawiły, że rozumiał konieczność unikania werbalizmu zarówno w nauce języka polskiego, jak i obcego oraz doceniał potrzebę stosowania pomocy dydaktycznych. Opracował na użytek szkół tablice fonetyczne klasyfikacji głosek polskich i pouczał, jak się nimi posługiwać. Podkreślał korzyści płynące z zastosowania przekrojów narządów mowy w nauczaniu fonetyki. Problematyce tej poświęcił następujące artykuły: „Tablice fonetyczne przy nauce języka polskiego i ob-

²⁸ T. Benni: Uwagi fonetyka o elementarzu powiastkowym Falskiego, „Szkoła Powszechna” 1922, z. 2.

²⁹ T. Benni: „Gramatyka polska w rozmowach i zadaniach. Z. 1. Dla oddziału III szkół powszechnych i klasy wstępnej szkół średnich”, Lwów-Warszawa 1923.

cych" („Nauka i Szkoła” 1924, nr 2), „Jak posługiwać się Tablicą głosek polskich w szkole. Przykłady lekcji” („Nauka i Szkoła” 1925, nr 4), „Mechanizm mowy naszej. Tekst objaśniający do ściennej tablicy głosek polskich dla użytku szkół powszechnych i niższego gimnazjum” (Biblioteka „Nauki i Szkoły” 1927, nr 4).

Benniemu nie były także obce zagadnienia kultury języka. W artykule „Sportswomen chce się widzieć z panią doktor” (JP 1933) poruszył kwestię sposobu użycia naukowych i zawodowych tytułów kobiet. W innym, noszącym zaczerpnięty z piosenki tytuł „Każdy żołnierz nie umiera” (JP 1928) omówił typy przeczenia. Ze sprawą poprawności językowej wiązą się również artykuły: „Jakiego rodzaju jest Ekselencja?” (JP 1922) i „Celem” (JP 1933).

Interesowała go bardzo literatura, ale działała na niego tylko w najdoskonalszych formach, nie znosił przekładów. Miał niezwykle wyczułone poczucie wartości artystyczno-literackich. Miarodajna pod tym względem będzie opinia tak wybitnego znawcy jak Manfred Kridl: „Raził go stan polskiej krytyki literackiej i już wówczas, kiedy nikomu nie śniło się o „formalizmie”, dziwił się, że też historycy i krytycy nasi zajmują się wszystkim innym, tylko nie tym, co literaturę stanowi, tj. dziełami literackimi”²⁰.

Będąc związanym ze szkolnictwem specjalnym, dla placówek tych pisał takie prace metodyczne, jak „Kształcenie nauczycieli dla głuchoniemych” (1921) czy „Metoda graficzna przy nauczaniu głuchoniemych mowy” („Nauczyciel Głuchoniemych i Ociemniałych” 1928, nr 3). Opracował też bardziej gruntowne studium pt. „Czytanie z ust dla ogłuchłych w wieku późniejszym w świetle psychologii i fizjologii mowy” („Szkoła Specjalna” 1926/27, nr 2/3). Starał się umożliwić głuchym opanowanie zastępczego sposobu percypowania wypowiedzi, dzięki któremu byłiby włączeni do społeczności słyszących. Usiłował znaleźć najbardziej racjonalne metody nauki czytania z ust. Zwracał uwagę na właściwości prawidłowej artykulacji, podkreślał te czynniki, które sprzyjają ujawnieniu obrazu wzrokowego głoski. Dążył do uchwycenia istotnych stereotypów ruchowych, towarzyszących procesowi mówienia. Wyróżniał wśród dźwięków języka polskiego dwie grupy: optyczne i nieoptyczne. Do pierwszej zaliczał przede wszystkim samogłoski i spółgłoski wargowe. Opracował dla głuchych — zgodnie z zasadą stopniowania trudności — szereg ćwiczeń mających na celu utrwalenie związków pomiędzy wzrokowymi i artykulacyjnymi analizatorami. Dla tych, którzy stracili słuch w późniejszym wieku zalecał teksty pisane pisownią fonetyczną, aby mogli oni lepiej kojarzyć ruchy artykulacyjne innych osób z własnymi, pomijając przy tym wyobrażenia ortograficzne.

Przegląd spuścizny naukowej Benniego ukazuje rozległość zagadnień, którymi się zajmował. Nie uwzględniłam rzeczy drobniejszych, nie mniej ciekawych i świadczących o skali zainteresowań badacza. Pozostawił prace

²⁰ M. Kridl: Tytus Benni, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 1, s. 3.

liczące się tak ze względu na ilość, jak i na wartość. Odbijają one najlepiej jego osobowość. Stanowił — jak słusznie podkreśliła M. Dłuska — rzadkie połączenie wzrokowca i słuchowca zarazem²¹. Miał przenikliwą intuicję. Miał umiejętność imitowania dźwięków i ruchów. Szerokie horyzonty umysłowe, krytycyzm, brak inklinacji ku „dogmatom naukowym”, zdolność do rewidowania własnych poglądów, wytrwałość, zmysł organizacyjny, pasja badawcza i społecznikowska, talent pedagogiczny — oto walory, które go cechowały. Obok twórczości naukowej chętnie podejmował trud tłumacza i popularyzatora. Swoimi pracami pokazał, ile można zrobić w dziedzinie opisu fonetycznego języka zdając się na metodę obserwacji i samoobserwacji. Pisał: „wszelkie zdobywanie wiedzy fonetycznej powinno się rozpoczynać u każdego od badania własnej mowy i powinno być połączone z ciągłym kontrolowaniem opisów podanych przez danego autora na sobie samym, wobec tego i sam opisujący może tylko rozpocząć do własnej wymowy, następnie porównując ją z wymową swego bliższego, a później i dalszego otoczenia”²².

Czas nie pomniejszył zasług naukowych, pedagogicznych i organizacyjnych Benniego. Sięgnięcie do jego prac jest nawet po tylu latach kształtujące, chociaż niektóre z jego interpretacji wymagają korektury. Mimo, że współczesne badania fonetyczne bardzo posunęły się w rozwoju, to jednak wyniki uzyskane przez Benniego długo jeszcze będą mieć znaczenie jako punkt wyjścia do dalszego opracowania podjętych przez niego tematów. Za dwa lata — jak wspomniałam na początku — przypada setna rocznica urodzin badacza. Warto już dziś zastanowić się, w jakiej formie ją uczymy. Może dobrze byłoby pomyśleć o wyborze prac Benniego, które rozproszone po różnych czasopismach stały się często trudno dostępne. Uczony tej miary nie doczekał się dotąd wykazu bibliograficznego uwzględniającego wszystkie jego pozycje. Zapoznanie się z jego dorobkiem wywołuje nie tylko podziw dla osiągnięć autora, ale i poczucie, że zbyt wolno rozwijamy zainicjowane przez niego badania. Najlepszym chyba sposobem uczczenia rocznic związanych z biografią Benniego byłoby rozwinięcie rozpoczętych przez niego przedsięwzięć. Istnieje pilna potrzeba kontynuowania badań fonetycznych, ważnych nie tylko z punktu widzenia językoznawczego, ale i dla zastosowań pozalingwistycznych.

Z pracami Benniego, dotyczącymi ortofonii, weszło nasze językoznawstwo na teren naukowego ujęcia tego problemu, który do chwili obecnie nie został rozwiązany tak jak na to zasługuje. Założenia badacza powinny stać się dla wszystkich miłośników języka polskiego hasłem do nieustającej pracy w dziedzinie ortofonii. Realizacja tego zadania jest obecnie łatwiejsza, jeśli zważymy, że żyjemy w dobie masowego oddziaływa-

²¹ M. Dłuska: Tytus Benni, „Język Polski” 1935, z. 5.

²² T. Benni: „Fonetyka opisowa języka polskiego”, wyd. 3, Wrocław 1959, s. 9.

nia radia, telewizji, filmu, teatru, a średnie wykształcenie stało się powszechne. Tymczasem nauczanie poprawnej wymowy w ojczyźnie Benniego, w której z takim mozołem wypracowywał warunki dla rozwoju ortofonii, pozostawia wiele do życzenia. Wzrost oświaty i czytelnictwa sprawił, nie tylko w naszym kraju, że graficzna postać wyrazów przesądza coraz częściej o sposobie ich wymawiania. Wykształcenie nauczycieli, aktorów i spikerów wykazuje liczne luki w zakresie znajomości ortofonii. Błędy tego typu degradują mniej niż usterki ortograficzne.

Nadmieniałam już, że niezbędnym przedsięwzięciem jest dokonanie rewizji istniejących reguł ortofonicznych. „Sformułowanie bardziej wyczerpujących i szczegółowych niż dotychczas prawideł poprawnej wymowy i obmyślenie skutecznych metod ich realizacji — to ważne zadanie współczesnego językoznawstwa”³³. Wysuwala je przed kilkunastu laty H. Kurkowska. Jest ono wciąż aktualne.

Biorąc pod uwagę poziom rozwoju kulturalnego naszego kraju, pora chyba wprowadzić jednolity typ norm wymowy bez podziału na kryteria sceniczne i szkolne. Są to przecież pojęcia nieostre, a zakres ich stosowania bynajmniej nie ogranicza się do tych dwu instytucji. Zestawienie wymowy scenicznej i szkolnej wykazuje, że w praktyce różnice są nie tak zasadnicze, by stanowiły podstawę dla odmiennych norm ortofonicznych. Podobnie należałoby doprowadzić do unifikacji dyrektyw ortofonicznych na terenie całego kraju.

Może warto byłoby w planach badawczych uwzględnić próby takiej modyfikacji pisowni, by stała się ona optymalnym kanałem przekazu informacji o wymowie, a tym samym najlepszym jej stabilizatorem. Nad problemami takimi pracują już informatycy³⁴.

O tym, że tendencje ortofoniczne Benniego zaowocowały, świadczy przede wszystkim przygotowywany pod kierunkiem M. Karasia słownik poprawnej wymowy języka ojczystego. Ukazały się nowe opracowania teoretyczne, że wymienię tylko „Wymowę polską” B. Wierzchowskiej i popularne, jak choćby „Sztuka mówienia” B. Wieczorkiewicza czy „Sekrety żywego słowa” W. Kochańskiego, O. Koszutskiej i Z. Listkiewicza — poradnik, do którego dołączono płytę. W 1974 r. został powołany przez Zarząd Główny SPATIF-u Ośrodek Kultury Mowy, który ma sterować wymową sceniczną i radiową. Przy Językowym Poradniku Radiowym W. Doroszewskiego Krystyna Mazur prowadzi „Kurs wymowy języka polskiego”, jakże przydatny dla szerokich rzesz użytkowników, choć mało spopularyzowany. Liczne artykuły w czasopismach nie tylko ściśle językoznawczych, lecz także takich jak na przykład „Logopedia”, „Psychologia wycho-

³³ H. Kurkowska: „O tendencjach fonetycznych współczesnej polszczyzny (Kultura mowy scenicznej). Materiały z narady”, Warszawa 1961, s. 25.

³⁴ Zob. T. Wójcik: „Prakseologiczna koncepcja międzynarodowej pisowni ortofonicznej dla użytku teorii i praktyki informacji naukowej”, Warszawa 1974, IINTE.

wawcza", „Polonistyka", „Języki obce w szkole", „Teatr" wskazują, że zagadnienia te mają wielu zwolenników, którzy doceniają potrzebę ich rozwijania i upowszechniania.

Zadania, jakie stawiał sobie w tym zakresie Benni, były przełomowe. Konkretyzowanie sposobów ich realizacji to obowiązek nie tylko szkoły, ale także wyspecjalizowanych w tym zakresie językoznawców i towarzystw naukowych, a przede wszystkim Towarzystwa Kultury Języka. Czas ogłosić w społeczeństwie alert ortofoniczny. Należy rozpocząć szkolenie fachowców w dziedzinie ortofonii, zarówno teoretyków, jak i praktyków. Trzeba bowiem systematycznie rozwijać nauczanie wymowy, zwłaszcza że obok rodzimych potrzeb obserwujemy coraz większe zainteresowanie cudzoziemców naszym językiem, zarówno turystów, jak i studentów obcokrajowców²⁵. Czekają nas przygotowanie programu nauczania wymowy począwszy od przedszkola, a skończywszy na szkole wyższej. W tym celu potrzebne są odpowiednie opracowania metodyczne i pomoce audialne (nagrania wzorów wymowy i ćwiczeń wymowy). Radio, telewizja, film, scena ze względu na coraz większy zasięg oddziaływania odgrywają rolę integrującą i standaryzującą wymowę, kładąc stopniowo kres tendencji hiperpoprawnej. Aby jednak spikerzy i aktorzy upowszechniali poprawną wymowę, muszą wykazać się lepszą niż dotychczas praktyczną znajomością przepisów ortofonicznych. Trzeba uwrażliwić na te problemy szczególnie krytyków teatralnych i filmowych. Słusznie bowiem zauważył B. Malmberg: „Sposób, w jaki się wymawia, nie jest sprawą prywatną mówiącego, ale rzeczą, która interesuje wszystkich tych, którzy słuchają”²⁶.

²⁵ Bardzo pożytecznym i cennym podręcznikiem jest „Polnische Aussprache” L. Biedrzyckiego, Warszawa 1972.

²⁶ B. Malmberg: „Phonétique”, Paris 1954, PUF, s. 127.

Z BADAŃ NAD STAROPOLSKIMI WYPOWIEDZENIAMII WOLUNTALNYMI

Przedmiotem rozważań niniejszego studium są staropolskie wypowiedzenia woluntalne o treści imperatywnej lub optatywnej w świetle zabytków najstarszego okresu polszczyzny piśmiennej, tj. od jej początków do XVI wieku.

Za Z. Klemensiewiczem przez wypowiedzenie woluntalne rozumiem takie wypowiedzenie, na którego istotę obok treści przedstawieniowej i postawy sądzącej składa się postawa woluntalna, „wynikająca z woli mówiącego, który przez swoje wypowiedzenie chce wywołać jakąś zmianę w zachowaniu się otoczenia lub we własnym postępowaniu. Ta chęć zależnie od przedmiotu i siły natężenia może być rozkazem, zakazem, życzeniem, prośbą, zachętą itp. Że zaś w akcie woli znajduje się także przymieszka uczucia, przeto i ona może znaleźć jakiś wyraz w zdaniu woluntalnym”¹. Słuszne jest również twierdzenie tegoż autora, że „możliwości ujękowień czystej postawy uczuciowej i woluntalnej są ograniczone, a przeto wyjątkowo są one w wypowiedzeniu wyłączone, najczęściej natomiast dodatkowe obok postawy sądzącej”². Ta ostatnia sprawa dotycząca wspólnego występowania postawy woluntalnej i sądzącej zgadza się z ujęciem naszych językoznawców czechosłowackich, że wspomnę tu chociażby twierdzenie F. Kopečného, który o rozkazniku mówi, „že nakonec ovšem všechny imperativy mají hodnotu sdělnou, tj. doplňují situaci víc než ona je”³.

Z dotychczasowych badań wynika, że w języku polskim najczęściej postawa woluntalna wyrażana bywa za pomocą intonacji, akcentu i szyku wyrazów, formami fleksyjnymi trybu rozkazującego oraz trybu oznajmującego i przypuszczającego w funkcji życzącej, a także za pośrednictwem partykuł: *niech, niechże, oby, bodaj* itd.⁴ Na te wstępne zagadnienia zwraca-

¹ Z. Klemensiewicz charakteryzuje w ten sposób zdania woluntalne, co w szerszym rozumieniu dotyczy również wypowiedzeń woluntalnych. Por. „Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej”, Kraków 1937, s. 18.

² Ibidem, s. 11.

³ F. Kopečný: „Zaklady české skladby”, Praha 1958, s. 23.

⁴ Por. Z. Klemensiewicz: „Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej”, s. 18.

cam uwagę dlatego, że właśnie pod tym względem rozpatrywany materiał nasuwa czasem znaczne trudności. Badając staropolski materiał językowy dochodzimy do wniosku, że wypowiedzenia woluntalne o treści imperatywnej lub optatywnej, zawarte w zabytkach do XVI wieku, znajdują swój wyraz w trojakiiej postaci: 1) w postaci zdań rozkazujących (głównych i zależnych), 2) w postaci zdań rozkazujących w funkcji życzącej (również głównych i zależnych) oraz 3) w postaci oznajmień woluntalnych. Ciekawe są sposoby wyrażania wypowiedzeń woluntalnych oraz ich budowa. Przyjrzyjmy się więc, jak ta sprawa w języku staropolskim najdawniejszego okresu przedstawia się w szczegółach.

Otóż po raz pierwszy z zanotowanym wypowiedzeniem woluntalnym spotykamy się w wieku XIII, mianowicie w znanym zabytku z r. 1270, noszącym nazwę „Księgi Henrykowskiej”, w której zawarte jest słynne pierwsze zdanie polskie: *Daj ac ja pobruszę, a ty poczywaj* będące — jak wiadomo — tłumaczeniem łacińskiego *Sine ut ego etiam mollam...* Na zabytek ten składają się, jak widzimy, dwa zdania główne oraz jedno zależne. Pierwsze zdanie główne jest na początku i brzmi: *Daj*. Jest to jednoczłonowe zdanie rozkazujące. Drugie zdanie główne jest na końcu wypowiedzi, brzmi *poczywaj* i jest również zdaniem imperatywnym. Trzecie zdanie, tym razem zależne: *ac ja pobruszę* jest zdaniem optatywnym. Podstawą formalno-modalną w wypadku dwu zdań rozkazujących są formy prostego imperatywu: *daj* i *poczywaj*. W zdaniu zależnym życzącym tą podstawą jest forma imperatywu opisowego: *ac... pobruszę*. Jako całość pierwsze zdanie polskie stanowi wypowiedzenie woluntalne o treści rozkazującej i życzącej. Od strony formalnej na uwagę zasługuje tu okoliczność, że obydwie rozkazniki proste, tj. *daj* i *poczywaj* zakończone są spółgłoską⁵.

Poza „Księgą Henrykowską” z wyrażonymi na piśmie wypowiedzeniami woluntalnymi w w. XIII już się nie spotykamy. W XIV wieku, kiedy ciągłych tekstów polskich było już pod dostatkiem, interesującymi dla nas pozycjami są „Kazania świętokrzyskie” i „Psałterz floriański”. W „Kazaniach świętokrzyskich” (KŚw) jest bardzo mało wypowiedzeń woluntalnych; są to tylko zdania imperatywne, których podstawą formalno-modalną jest prosty rozkaznik liczby pojedynczej i mnogiej. Ten prosty czasownikowy imperatyw liczby pojedynczej zakończony jest czasem na spół-

⁵ Wspominam o tym dlatego, że — jak wiadomo — staropolszczyzna miała także formy imperatywu prostego zakończonego na samogłoskę *-i*, *-y* (*robi*, *placzy*). Wiemy, że zanik tego końcowego *-i*, *-y* był przedmiotem badań i sporów: jedni uczeni polscy (z J. Rozwadowskim na czele) los tej końcówki uzależniali od przycisku (gdy padał na wygłos, *-i*, *-y* się utrzymywało), inni (z J. Łosiem na czele) jej zanik tłumaczyli wpływem form czasowników atematycznych. Nie tu miejsce zajmować się tym zagadnieniem, wydaje się jednak, że rację miał Rozwadowski, trudno bowiem uwierzyć, by minimalna liczba czasowników atematycznych wywarła decydujący wpływ na pozostałą ogromną większość czasowników polskich. Nie przesądza tu sprawy nawet ten fakt, że czasowniki atematyczne są bardzo często używane.

głoskę (*wstań*), kiedy indziej na samogłoskę (*pojźdi*). Osobliwość wypowiedzeń o treści rozkazującej lub życzącej w KŚw polega na tym, że zdania takie i formy rozkaznika są powtórzeniami (kalkami) zdań i form łacińskich. Np. *Surge, propera, amica mea, et veni*, za czym zaraz następuje tekst polski: *Wstań, pośpiej się, miłućka moja*. Inna ciekawa osobliwość polega na tym, że imperatywne zdania są mieszane, polsko-łacińskie. Ich podstawę formalno-modalną stanowi rozkaznik łaciński, dalsza zaś część zdania jest polska, np. *Surge (z) stadła grzesznego, propera w lepsze z dobrego, veni do krolewstwa niebieskiego*. W KŚw nie spotkałem przykładu, w którym podstawą zdania rozkazującego byłyby opisowe formy imperatywu.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa w „Psałterzu floriańskim”. Chodzi tu nie tylko o to, że zabytek ten zawiera bogactwo wypowiedzeń woluntalnych, ale również o to, że spotykamy się w nim z niewspółmiernie większą różnorodnością ich wyrażania. Najwięcej jest zdań rozkazujących, których podstawę formalno-modalną stanowi prosty imperatyw 2 osoby liczby pojedynczej i mnogiej. Na 2 os. lpoj. z zakończeniem spółgłoskowym naliczyłem ponad 220 przykładów, a z końcówką samogłoskową *-i, -y* ponad 120. Wśród imperatywów zakończonych na spółgłoskę zanotowałem co najmniej 12 razy powtarzający się wyraz *wytargń*, zakończony na trudną do wymówienia i nie występującą w dzisiejszej polszczyźnie grupę spółgłoskową, a tylko dwa razy formę tego wyrazu na *-i*, tj. *wytargni*. (Nasuwa się przy tej okazji myśl, że Polacy w dawnych czasach łatwiej wymawiali grupy spółgłoskowe, u nas w języku czeskim bardzo rozpowszechnione do dziś i nie sprawiające trudności w wymowie. Możliwy tu jest też wpływ czeskiego na język polski). Jeszcze jednej bardzo ważnej sprawy dotyczy spostrzeżenie, że w PsFl spotkałem się z kilkoma tylko wypadkami zdań imperatywnych, w których podstawą formalno-modalną jest rozkaznik opisowy. Istota tych opisowych form rozkazujących w PsFl polega na tym, że (jak w polszczyźnie dzisiejszej) składają się one z dwu części: modalnej i leksykalnej. Modalną część stanowią np. słowa *bądź* (najczęściej), *uczyn*, *chciej* itd., część natomiast leksykalną stanowią imiesłowy bierne lub przymiotniki, np. *błogosławion, powyszon, naleziona, pomęczon, pust, zbawiony, tuczna* itp. Por. zdania: *I powyszona bądź ręka Twoja by nie zapomniał ubogich. Obiata Twoja tuczna bądź. Bądź przybytek ich pust. Zbawion uczyn lud Twój gospodnie*.

Częściej niż w zabytkach poprzednich występują w PsFl zdania rozkazujące, których podstawą są prohibitiva. Częstką przeczącą jest *nie* lub *ani*. Na przykład: *A nie odejmuj z ust moich słowa prawdy. Nie chciejcie pwać w lichoty a łupu nie żądajcie. Gospodnie w Twoim rozsierdziu nie twarz mie, ani w twoim gniewie kazni mie. Nie chciej miłowan być we zło czyniących, ani miłuj czyniące lichotę*. Do najciekawszych należą takie wypadki, kiedy można mieć wątpliwość, czy chodzi o dwa samodzielne zdania rozkazujące, w których podstawą jest jeden imperatyw prosty, czy

jedno zdanie, którego podstawą modalną jest forma rozkaznika opisowego. Np. *Podźmy weselmy się gospodniu. Podźmy pokłońmy się.* Itp. Chodzi tu o to, czy wyraz *podźmy* jest częścią tylko modalną, apelową imperatywu opisowego, czy też samodzielnym imperatywem prostym, będącym jednocześnie samodzielnym zdaniem.

W PsFl występują również wypowiedzenia woluntalne o treści rozkazującej lub życzącej nie zawierające form czasownikowych, które można by więc określić jako leksykalne wypowiedzenia woluntalne. Są to wypadki typu: *Sława oczczu i synowi i świętemu duchu.* Choć nie ma tu ani partykuły *niech*, ani form słowa posiłkowego *bądź*, nie można mieć wątpliwości, że chodzi jednak w tym wypadku o wypowiedzenie imperatywne w funkcji życzącej.

Najsłynniejszy poetycki zabytek staropolski, „Bogurodzica”, zawiera kilka tylko wypowiedzeń woluntalnych. Są to zdania imperatywne (przeważnie proste rozwinięte) w funkcji życzącej lub mające charakter prośby. Np. *U Twego syna gospodzina [...] Sziszczu nam, spwczu nam... Słisz modlitwę [...], A dać raczi gegoż prosimy.* Podstawą formalno-modalną są tu rozkazniki proste, zakończone najczęściej partykułą wzmacniającą *-sz* (tj. *-ż*), np. *wierzysz, domieścisz.* W jednym zdaniu podstawą formalno-modalną jest rozkaznik opisowy: *dać raczy.* Zastępującą na uwagę osobliwością zdań woluntalnych w „Bogurodzicy” jest to, że niemal zawsze zawierają one adresata, do którego podstawa modalna — życzenie lub prośba się odnosi.

Z kolei w „Kazaniach gnieźnieńskich” obok tradycyjnego sposobu wyrażania zdań rozkazujących, których podstawą jest prosty rozkaznik (*bądź, nagotuj się, proszcie itp.*), spotykamy się z nowym sposobem wyrażania imperatywu opisowego. Ów nowy typ rozkaznika opisowego można by nazwać leksykalno-syntaktycznym. Jego podstawą jest wyraz modalny plus bezokolicznik, a więc np. *Tedy masz się ty nieczystoty cielnie warować. A wtore to [wy] macie wiedzieć, iże... A zaprawdę nie masz tego uczynić tego dla, iże...* Istota dalszego innego typu zdania rozkazującego w KGn polega na tym, że modalna podstawa zdania głównego wyrażona jest słowem *każę*, natomiast część leksykalna — zdaniem zależnym wprowadzanym przez wskaźnik zespolenia *aby*, np. *Jać tobie, [...] każę, aby ty natychmiast wstała i do swego domu szła.* Zdania optatywne w KGn mają postać, która nie odróżnia się niczym od typu takich zdań w omówionych już zabytkach poprzednich. Są to zwykle zdania poboczne wprowadzane przez wskaźnik zespolenia *aby* lub przez formę trybu przypuszczającego, np. *Mieliby chom się [my] dzisiaj wiesielić.*

W „Psałterzu puławskim” wypowiedzenia woluntalne o treści rozkazującej lub życzącej nie różnią się od takich wypowiedzeń w „Psałterzu floriańskim”. Konfrontacja jest tu konieczna ze zrozumiałych względów. O sto lat późniejszy odpis PsPuł zawiera — jak wiadomo — niektóre cechy bardziej archaiczne niż PsFl, można by więc oczekiwać, że różnice będą

dotyczyły również wypowiedzeń woluntalnych. Tymczasem specjalnych różnic tu nie ma. Zauważone niektóre rozbieżności mają charakter leksykalny, nie zaś formalno-gramatyczny.

W drobnych zabytkach staropolskich z XV wieku znajdujemy wypowiedzenia woluntalne, które jednak pod względem formalno-gramatycznym niczym specjalnym się nie odznaczają. Ich podstawą woluntalną na ogół są proste rozkazniki 2 os. l. pojedynczej i mnogiej.

Również w „Biblii Królowej Zofii” (BZK) zdecydowaną większość stanowią tradycyjne sposoby wyrażania wypowiedzeń woluntalnych (wynotowałem ponad 420 wypowiedzeń, których podstawą są imperatywy proste zakończone na spółgłoskę, a już tylko około 150 wypadków z imperatywami mającymi zakończenie samogłoskowe), ale znajdujemy też i pewne innowacje.

Jeśli chodzi o formy opisowe imperatywu, będące podstawą formalno-gramatyczną wypowiedzeń rozkazujących, to mają one budowę następującą:

1) a. Podstawą jest rozkaznik (modalny) plus bezokolicznik (leksykalny), np. *Nie chodź na jine pole zbierać kłosów. Daj mi się wody napić.*

b). Podstawą jest rozkaznik plus imiesłów bierny lub przymiotnik, np. *Tak bądź wytrzęsion, a tak bądź wyproźnion. Miłościw bądź panie ludu twemu.*

2) Podstawą jest partykuła *niechaj* lub *niechać* plus osobowa forma czasownika, np. *Niechaj Dawid stawa przede mną. Niechać przyniosą ma-lutko wody, a omyją wasze nogi.*

3) W zdaniu złożonym podstawą jest imperatyw prosty zdania głównego plus forma osobowa czasownika zdania zależnego wprowadzanego przez wskaźnik zespolenia *ac*, *niechać*, np. *Daj mi listy ku wojewodom tej włości za rzeką, ac mię przewiodą.*

4) W zdaniu złożonym podstawą jest imperatyw prosty zdania głównego plus czasownik w formie osobowej zdania zależnego, wprowadzanego wskaźnikiem zespolenia *aby*, np. *Chowaj się tego, aby nie wodził syna tam o z tobą.*

5) W zdaniu złożonym podstawą jest imperatyw prosty plus bezokolicznikowa forma czasownika zdania zależnego wprowadzanego przez wskaźnik zespolenia *aby*, np. *a czyńcie je, abyście bydlić mogli w ziemi przez wszego strachu.*

Wypowiedzenia woluntalne bywają wyrażane też za pomocą:

1) formy trybu przypuszczającego, np. *Ach! bychom byli zmarli a zginęli drzewiej.*

2) podstawą ich bywają formy trybu oznajmującego (wypadków tego typu jest w BKZ bardzo dużo), np. *Nie bierz synu memu żony z dziewczek chananeskich [...], ale pojedziesz do włości mego oca, a z mego rodu weźmiesz żonę synu memu.*

3) a. podstawą formalną bywa czasownik modalny plus bezokolicznik, np. *I każe tobie wielmi bujno rość*.

b. podstawą formalną w zdaniu złożonym optatywnym jest czasownik modalny plus forma osobowa czasownika zdania zależnego wprowadzanego przez wskaźnik zespolenia *aby*, np. *Proszę cię, aby lud moj ostał z tobą [...]*.

4) miewają charakter eliptyczny, np. *Błogosławion ty w mieście i błogosławion na polu. Przeklęty, któż dopuści błędzić ślepemu. Pokoj, pokoj tobie, a pokoj pomocnikom twym. Że nie chodzi tu o wypowiedzenia indykatywne lecz woluntalne, pomimo formalnego braku modalnej części (bądź, niech będzie), na to wskazują inne przykłady wypowiedzeń woluntalnych w BKZ, które tę podstawę modalną (bądź, niech będzie) zawierają, np. *Błogosławion bądź, Panie [...]*.*

5) podstawę ich stanowi czasownikowa forma liczby podwójnej, np. *I rzekł Kain ku Ablowi, ku swemu bratu: wynidziwa precz. Otworzta się, proszę, oczy twoji, a uszy twoji posłuchajta*.

W „Rozmyślaniu przemyskim” również zdecydowanie przeważa wyrażanie wypowiedzeń woluntalnych za pomocą prostego rozkaźnika (który najczęściej już ma zakończenie spółgłoskowe), a jednocześnie spotykamy takie wypowiedzenia, których podstawą formalno-modalną są stwierdzone już w BKZ przykłady imperatywu lub optatywu opisowego. I wreszcie spotykamy się tu również z zanotowanym już sposobem wyrażania wypowiedzeń woluntalnych za pomocą trybu przypuszczającego i oznajmującego. Nie udało się jednak znaleźć przykładu na czysto leksykalny sposób wyrażania wypowiedzenia woluntalnego (jeśli nie liczyć wypadków typu: *Sława oćcu...*).

Wnioski i uogólnienia.

1) Z wypowiedziami woluntalnymi o treści rozkazującej lub życzącej w polszczyźnie piśmiennej spotykamy się po raz pierwszy w drugiej połowie XIII wieku. Jedyne przykłady pochodzą z „Księgi Henrykowskiej”. W zabytkach XIV wieku, zwłaszcza w PsFl, daje się stwierdzić już stosunkowo dużo wypowiedzeń woluntalnych, w w. XV ich liczba jest ogromna.

2) Materiał językowy wskazuje, że wypowiedzenia woluntalne o treści imperatywnej lub optatywnej w najdawniejszym okresie polszczyzny piśmiennej (tj. do XVI w.) są trojakiego rodzaju. Są nimi: zdania imperatywne, zdania optatywne i oznajmienia woluntalne.

3) Wypowiedzenia woluntalne wyrażane są niemal wyłącznie za pomocą dwojakić środków: morfologicznych albo leksykalno-syntaktycznych. Jeśli nie traktujemy wypadków typu: *Sława oćcu [...]*, *Pokoj tobie i pokoj pomocnikom twym. Zdrowa Maria [...]* za przykłady leksykalnego wyrażania, to wypowiedzeń woluntalnych o treści rozkazującej lub życzącej czysto leksykalnego typu w języku staropolskim do XVI wieku chyba nie było.

4) Pod względem formalno-gramatycznym w wypadku interesujących nas wypowiedzeń woluntalnych chodzi głównie o zdania proste rozwinięte oraz o zdania złożone. Podstawą modalno-formalną zdań prostych są rozkaźniki proste (spółgłoskowe i samogłoskowe) oraz rozkaźniki opisowe. Obok części modalnej część leksykalną im-

peratywu opisowego stanowią imiesłowy bierne, przymiotniki, bezokoliczniki i formy osobowe czasowników. Na podstawie formalno-modalną zdań złożonych składa się wyraz modalny (np. *proszę, każe*) w zdaniu głównym oraz część leksykalna w zdaniu zależnym, wprowadzanym przez wskaźnik zespolenia *aby, ac, niechaj, niechać* etc.

5) Obok wyrażania wypowiedzi woluntalnych o treści imperatywnej lub optatywnej za pomocą form trybu rozkazującego już od XV wieku spotykamy się z ich wyrażaniem za pomocą form trybu przypuszczającego i trybu oznajmującego. Z dotychczasowych badań wynika, że nie ma — wydaje się — w staropolskich zabytkach wypadków wyrażania wypowiedzi woluntalnych za pomocą trybu pytającego (rozpowszechnionych w dzisiejszej polszczyźnie, por. np. *Dasz już spokój czy nie?*).

6) W wypowiedzeniach woluntalnych, których podstawą modalną są prohibitiva, częstką przeczącą jest *nie* lub *ani*.

7) Nie ma — wydaje się — w tekstach staropolskich do XVI w. oznajmień woluntalnych typu interjekcyjnego.

8) Nie ma chyba w zabytkach staropolskich wypadków wyrażenia wypowiedzi woluntalnych za pomocą wyraźnie w tym celu zmienionego szyku wyrazów.

9) Pod względem semantycznym wśród staropolskich wypowiedzi woluntalnych interesującego nas typu dają się w szczególach wyróżnić wypowiedzenia, których treścią jest rozkaz, zakaz, życzenie, zachęta lub prośba.

10) Przytoczone tu wnioski i uogólnienia uprawniają do sumarycznego twierdzenia, że zasadniczy zrąb sposobów wyrażania i budowy wypowiedzi woluntalnych o treści imperatywnej lub optatywnej dzisiejszej polszczyzny istniał już w staropolskim języku pisanym jego najstarszego okresu.

Teresa Dobrzyńska

KATEGORIA CZASU W POLSKICH WSPÓŁCZESNYCH NAZWACH WYKONAWCÓW CZYNNOŚCI

Badania przeprowadzone na około 1400 współczesnych nazwach wykonawców czynności utworzonych formantami: *-acz, -ak, -arz, -nik, -ik, -ec, -ca, -(i)ciel, -(...)ka* prowadzą do następującego wniosku: odczasownikowe *nomina agentis* realizują w pewnym stopniu opozycje czasowe właściwe kategorii czasownika. W przeciwieństwie do *verbum*, poszczególne znaczenia czasowe nie mają tu odpowiednika w cechach formalnych. Sprawia to, że dany derywat (z wyjątkiem nazw potencjalnych, to jest takich, które nazywają podmiot niezależnie od tego, czy w danym momencie wykonuje on daną czynność, czy też nie, np. *biegacz, pływak*) wyrwany z kontekstu jest nieokreślony pod względem czasu, tzn. zawiera *in potentia* wszystkie wartości czasowe, jakie kiedykolwiek może przybierać. Dopiero w kontekście zdaniowym formacje konkretyzują się, czyli przybierają określoną wartość czasową. Kontekst pełni tu funkcję podobną do funkcji wykładników formalnych wyróżniających znaczenia.

Z badań wynika, że określone jednakowe stosunki czasowe występują w formacjach identycznych pod względem znaczenia aspektowego i wyrażania opozycji: potencjalność — aktualność¹. Omówię więc kolejno wartość czasową formacji niedokonanych potencjalnych, niedokonanych aktualnych, dokonanych, dwuaspektowych o znaczeniu niedokonanym potencjalnym i dwuaspektowych o znaczeniu dokonanym aktualnym.

W wypadku aspektu niedokonanego rozważane będą trzy wartości czasowe: teraźniejszość, przeszłość i przyszłość (odniesione do momentu mówienia), w wypadku aspektu dokonanego — z natury rzeczy dwie wartości: przeszłość i przyszłość.

Dla ujawnienia wartości czasowej będę przekładać poszczególne formacje na wyrażenia nominalne tego typu, jaki jest wykorzystywany w definicjach słownikowych. Zadaniem parafrazy jest obnażyć strukturę znaczeniową formacji. Parafraza może odznaczać się zupełną „niezgrabnością”

¹ Szczegółowy opis wartości aspektowej i opozycji: aktualność — potencjalność w badanym typie formacji zamieszczony został w artykułach autorki opublikowanych w poprzednich numerach „Poradnika Językowego” — por. „Por. Jęz.” 1975, z. 6; *Kategoria aspektu w polskich współczesnych nazwach wykonawców czynności*, „Por. Jęz.” 1975, z. 7; *Opozycja aspektu dokonanego i niedokonanego a stosunek formacji podmiotowych do ich podstaw czasownikowych*, „Por. Jęz.” 1975, z. 8.

pod względem stylistycznym i w tym sensie nie być normalną wypowiedzią w języku polskim. W celu bliższego poznania wartości temporalnych derywatu będziemy rozpatrywać go w zdaniu w różnych wariantach czasowych.

I. STOSUNKI CZASOWE W FORMACJACH NIEDOKONANYCH POTENCJALNYCH

Formacje te zawsze dają się parafrazować na tzw. czas teraźniejszy ogólny. Jako reprezentatywne dla całej grupy przytaczam parafrazy nazwy potencjalnej *śpiewak*:

- Śpiewak wykonał arię z „Halki”* = Ten, kto śpiewa (zawodowo), wykonał arię...
Śpiewak wykonywał arię z „Halki” = Ten, kto śpiewa (zawodowo), wykonywał arię...
Śpiewak wykonuje arię z „Halki” = Ten, kto śpiewa (zawodowo), wykonuje arię...
Śpiewak wykona arię z „Halki” = Ten, kto śpiewa (zawodowo), wykona arię...
Śpiewak będzie wykonywał arię... = Ten, kto śpiewa (zawodowo), będzie wykonywał arię...

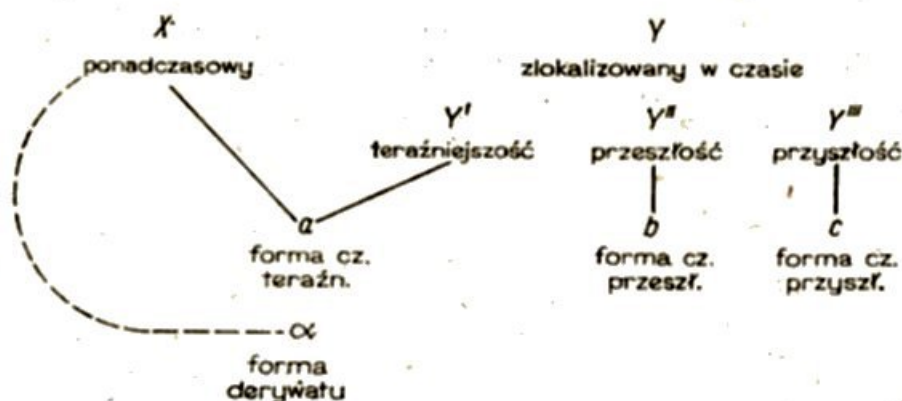
Wyrażenie nominalne występujące po prawej stronie tego zestawienia należy rozumieć następująco: *ten, kto śpiewa* = ten, kto umie śpiewać, często zajmuje się śpiewaniem, śpiewa zawodowo itp. Występuje tu więc tzw. czas teraźniejszy ogólny. Czas rozumiany jest tu ponadczasowo. Podmiot określony predykatem w czasie ogólnym jest w relacji ponadczasowej do treści orzeczenia. Zaznaczony jest stosunek tego podmiotu do treści orzeczenia z pominięciem konkretnych odniesień czasowych.

O ile od strony formalnej czas ogólny traktowany jest jako odmiana czasu teraźniejszego, o tyle od strony semantycznej musi on być traktowany jako nie mający nic wspólnego z czasem teraźniejszym aktualnym, jest on członem nienacechowanym opozycji znaczeniowej: zlokalizowany w czasie — nie zlokalizowany w czasie. Człon nacechowany tej opozycji może (w zależności od aspektu czasownika) przybierać dwie lub trzy wartości spośród następujących: jednoczesny z momentem mówienia, wcześniejszy, późniejszy w stosunku do momentu mówienia (lub innego momentu odniesienia).

Zobaczmy teraz, które spośród wymienionych tu znaczeń realizowane są w derywacie, przy czym *X*, *Y* to elementy opozycji treściowej: ponadczasowy — zlokalizowany w czasie; *Y^I*, *Y^{II}*, *Y^{III}* — to znaczenia czasu teraźniejszego, przeszłego i przyszłego; *a*, *b*, *c* — to wykładniki formalne tych znaczeń w czasowniku osobowym (powiązane linią ciągłą z odpowiadającymi im znaczeniami); *a* — to wykładnik formalny poszczególnych znaczeń w derywacie (połączone są linią przerywaną)².

² Taki sposób przedstawiania stosunku derywatu do podstawy w zakresie realizowanych przez nie opozycji zaproponowała J. Puzynina, por. *Z metodologii badań nad derywatami odczasownikowymi*, „Biul. PTJ”, z. XXVII.

(1)



Derywat zachowuje tu tylko jedno ze znaczeń temporalnych realizowanych przez kategorię czasownika, od której pochodzi. Inne znaczenia są wykluczone. Jeśli zastosować terminologię J. Puzyniny³, mamy tu do czynienia z neutralizacją wykluczającą.

Ograniczenie do jednego z czterech możliwych znaczeń czasowych zachodzące w nazwach niedokonanych potencjalnych jest ograniczeniem systemowym, ponieważ obejmuje cały typ znaczeniowy potencjalny.

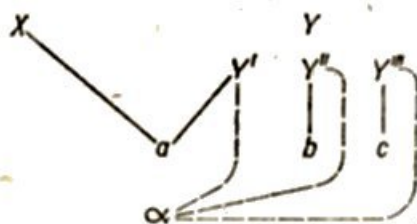
II. STOSUNKI CZASOWE W FORMACJACH NIEDOKONANYCH AKTUALNYCH

Nazwy wykonawców czynności aktualne to takie, które przysługują podmiotom w czasie wykonywania określonych przez nie czynności. Czas wykonywania czynności może być różnie usytuowany w stosunku do momentu mówienia, co znajduje wyraz w czasie orzeczenia zdania z danym derywatem w podmiocie. Tym samym wartość temporalna derywatów aktualnych zmienia się w zależności od kontekstu zdaniowego:

<i>Posiadacz motoru kupił samochód</i>	= Ten, kto (aktualnie) posiadał motor, kupił samochód.
<i>Posiadacz motoru kupował samochód</i>	= Ten, kto (aktualnie) posiadał motor, kupował samochód.
<i>Posiadacz motoru kupuje samochód</i>	= Ten, kto (aktualnie) posiada motor, kupuje samochód.
<i>Posiadacz motoru kupi samochód</i>	= Ten, kto (aktualnie) będzie posiadał motor, kupi samochód.
<i>Posiadacz motoru będzie kupował samochód</i>	= Ten, kto (aktualnie) będzie posiadał motor, będzie kupował samochód.

Stosunki znaczeniowe derywatu i podstawy wyglądają tu następująco:

(2)



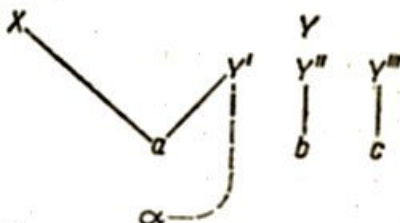
³ Op. cit.

Jak widać, derywat może realizować trzy spośród czterech znaczeń czasowych podstawy. Wykluczone jest znaczenie czasu ogólnego, wszystkie pozostałe znaczenia przechodzą do derywatu, przy czym nie uzyskują tam osobnych wykładników formalnych. Jest to wypadek neutralizacji łącząco-wykluczającej.

W powyższych zdaniach formacja *posiadacz* ma wartość czasu względnego aktualnego. Nie jest to jej jedyna wartość. Formacje aktualne mogą wyrażać również czas terażniejszy w stosunku do momentu mówienia, niezależny od czasu orzeczenia zdania. O wyborze jednej z tych dwu sytuacji informuje kontekst lub sytuacja. Oto przykłady na niezależność czasową formacji aktualnych:

Posiadacz domku kupił w zeszłym roku motor = Ten, kto obecnie posiada domek, kupił w zeszłym roku motor.
Posiadacz domku kupi jutro motor = Ten, kto w tej chwili posiada domek, kupi jutro motor.

Stosunek derywatu do podstawy jest tu odmienny:



Derywat realizuje tylko znaczenie czasu terażniejszego aktualnego, wszystkie inne znaczenia czasowe są wykluczone. Zachodzi tu więc neutralizacja wykluczająca. Jest to wypadek analogiczny do (1).

Na podstawie powyższych parafraz stwierdzić można, że wartość czasowa formacji odpowiada orzeczeniu zdania podrzędnego. W pierwszych przykładach czas formacji aktualnej wyraża jednoczesność z czasem zdania głównego. Przebieg czasowy wyrażany przez formację jest tłem dla czynności zdania nadrzędnego. W ostatnich przykładach formacja podlega parafrazie na czas terażniejszy bezwzględny, a jej znaczenie nie zmienia się pod wpływem różnych kontekstów czasowych realizowanych przez orzeczenie.

Formacje aktualne konkretyzują się nie tylko pod wpływem orzeczenia zdania, lecz także pod wpływem innych wyrazów sytuujących w czasie, np. *przyszły*, *uprzedni*, *dawny*, *ówczesny* itp. Wyrażają w tym wypadku współczesność w stosunku do momentu wskazanego przez daną przydawkę, np.

dawny posiadacz = ten, kto dawniej posiadał,
przyszły posiadacz = ten, kto będzie posiadał w przyszłości.

Podobnej konkretyzacji ulega imiesłów przymiotnikowy czynny, który znaczeniowo jest bardzo bliski kategorii nazw wykonawców czynności

i, jeśli idzie o występowanie w znaczeniu aktualnym, uzupełnia tę kategorię. Np.

<i>Piszący patrzył na kartkę</i>	= Ten, kto pisał, patrzył na kartkę.
<i>Piszący patrzy na kartkę</i>	= Ten, kto pisze, patrzy na kartkę.
<i>Piszący będzie patrzył na kartkę</i>	= Ten, kto będzie pisał, będzie patrzył na kartkę.

I tu, i w wypadku formacji aktualnej, poszczególne znaczenia czasowe wydobywane przez kontekst są wariantami kombinatorycznymi jednego znaczenia — znaczenia współczesności w stosunku do czasu zdania głównego.

III. STOSUNKI CZASOWE W FORMACJACH DOKONANYCH

Nie zajmuję się tu formacjami skostniałymi w jednym znaczeniu, nie mogącymi obejmować coraz to nowych desygnatów — wykonawców danej czynności. Takimi skostniałymi formacjami o zawężonym konwencjonalnie znaczeniu są wyrazy: *stwórca*, *odkupiciel*, *stworzyciel*, *zbawiciel* — oznaczające Chrystusa. Na podstawie przesłanek pozajęzykowych wiadomo, że formacje te oznaczają tego, kto wykonał daną czynność w przeszłości.

Pozostałe formacje są jednorodne pod względem wyrażania treści temporalnych (wyjątki: *przetrwalnik* — ciekawe połączenie potencjalności z dokonanością — i *następca*, gdzie w znaczeniu perfektywnym występuje również odcień potencjalny, a formacja parafrazowana może być wyłącznie czasem przyszłym: *przetrwalnik* = to, co może przetrwać, *następca* = ten, kto ma nastąpić, nastąpi).

Formacje dokonane uzyskują w parafrazach następujące wartości czasowe:

<i>Zabójca uciekł z więzienia</i>	= Ten, kto zabił, uciekł z więzienia.
<i>Zabójca uciekał z więzienia</i>	= Ten, kto zabił, uciekał z więzienia.
<i>Zabójca ucieka z więzienia</i>	= Ten, kto zabił, ucieka z więzienia.
<i>Zabójca ucieknie z więzienia</i>	= Ten, kto zabił (zabije, ucieknie z więzienia.
<i>Zabójca będzie uciekał z więzienia</i>	= Ten, kto zabił (zabije), będzie uciekał z więzienia.

Z przykładów powyższych wynika, że wartość czasowa formacji nie jest zależna od aspektu orzeczenia zdania głównego, jest natomiast zależna od czasu tego orzeczenia. W przytoczonych zdaniach formacja wyraża czynność uprzednią w stosunku do czynności wyrażonej orzeczeniem. Dla przeszłości i terażniejszości moment uprzedni jest usytuowany w czasie przeszłym, dla przyszłości może to być moment przeszły lub przyszły uprzedni. Wybór jednego z tych znaczeń zależy od sytuacji. Występuje to wyraźnie w zdaniu ogólnym:

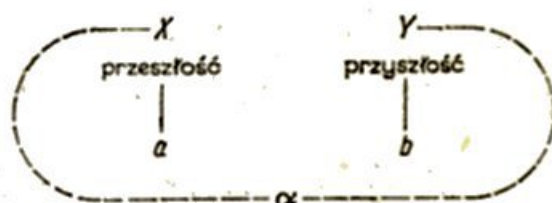
Każdy zabójca będzie ukarany < *Każdy, kto zabił, będzie ukarany.*
Każdy, kto zabije, będzie ukarany.

Ciekawe pod względem wartości czasowej użycie derywatów odczasownikowych zachodzi w zdaniach, w których podmiot jest określony w sposób antycypujący wydarzenia wyrażone orzeczeniem. Chodzi mianowicie o zdania typu: *Przyszły zabójca Piotra wyjechał wtedy do Krakowa* lub tylko *Zabójca Piotra wyjechał wtedy do Krakowa* (gdy z sytuacji lub kontekstu wiadomo, że czynność wyrażona w podmiocie jest antycypowana przez czynność wyrażoną orzeczeniem i bez obawy nieporozumienia można informację o tym pominąć). Zdania tego typu dają się parafrazować następująco: *(Przyszły) zabójca Piotra wyjechał wtedy do Krakowa* = ten, kto (w przyszłości) zabije Piotra, wyjechał wtedy do Krakowa.

Wszystkie przytoczone przykłady prowadzą do następującego wniosku: formacja dokonana jest zależna pod względem temporalnym od czasu orzeczenia zdania głównego (wyraża czas względny) i od momentu mówienia (koryguje wartość czasu względnego). Pierwszy wypadek zachodzi w zdaniu: *Ten, kto zabił, uciekał z więzienia* (gdzie formacja wyraża czynność uprzednią wobec innej czynności przeszłej i odpowiada francuskiemu czasowi *plus-que-parfait*) itp., drugi — tam, gdzie w zależności od momentu mówienia z dwóch możliwych wartości czasowych wybiera się jedną, np. zdanie: *Zabójca ucieknie z więzienia* = Ten, kto w przyszłości zabije, ucieknie z więzienia, jeśli moment dokonania zabójstwa jest późniejszy od momentu mówienia.

Stosunek planu znaczeniowego derywatu i podstawy w grupie formacji dokonanych przedstawia się następująco:

(3)



Zachodzi tu neutralizacja łącząca, przy czym należy zaznaczyć, że znaczenie czasu przyszłego pojawia się tylko w zdaniach w czasie przyszłym, jest więc ograniczone kontekstowo.

IV. STOSUNKI CZASOWE W FORMACJACH DWUASPEKTOWYCH ZE ZNACZENIEM NIEDOKONANYM POTENCJALNYM

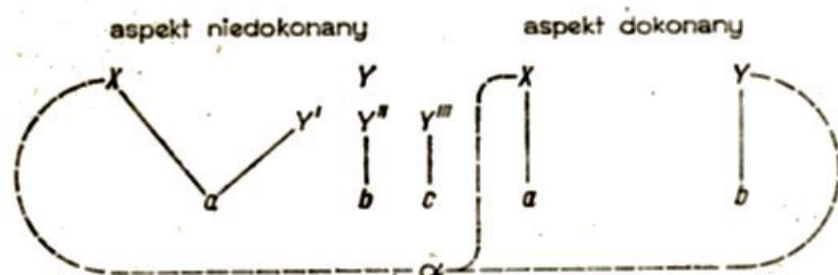
Przykładem może tu być formacja dwuaspektowa *podpalacz*.
Znaczenie niedokonane potencjalne:

Podpalacz został ukarany = Ten, kto podpala, stale zajmuje się podpalaniem,
został ukarany.
(itd. we wszystkich czasach) (itd. we wszystkich czasach).

Znaczenie dokonane:

<i>Podpalacz domu uciekł</i>	= Ten, kto podpalił dom, uciekł.
<i>Podpalacz domu uciekał</i>	= Ten, kto podpalił dom, uciekał.
<i>Podpalacz domu ucieka</i>	= Ten, kto podpalił dom, ucieka.
<i>Podpalacz domu ucieknie</i>	= Ten, kto podpalił (podpali) dom, ucieknie.
<i>Podpalacz domu będzie uciekał</i>	= Ten, kto podpali (podpalił) dom, będzie uciekał.

Podobnie jak w typie nazw jednoaspektowych, wartość czasowa formacji nie zależy tu od aspektu orzeczenia zdania głównego. Jeśli chodzi o wartość czasową formacji, jest ona równa sumie wartości przedstawionych na schematach (1) i (3):



W znaczeniu niedokonanym mamy tu do czynienia z neutralizacją wykluczającą czasów przeszłego i przyszłego oraz teraźniejszego aktualnego; w znaczeniu dokonanym — z neutralizacją łączącą.

V. STOSUNKI WYSTĘPUJĄCE W FORMACJACH DWUASPEKTOWYCH O ZNACZENIU NIEDOKONANYM AKTUALNYM

Przykładem tego typu stosunków może być formacja *napastnik*⁴ w następujących zdaniach:

Znaczenie niedokonane aktualne:

<i>Napastnik uderzył Jana</i>	= Ten, kto napadał, napadający, uderzył Jana.
<i>Napastnik bił Jana</i>	= Ten, kto wtedy napadał, bił Jana.
<i>Napastnik bije Jana</i>	= Ten, kto właśnie teraz napada, bije Jana.
<i>Napastnik uderzy Jana</i>	= Ten, kto będzie napadał, uderzy Jana.
<i>Napastnik będzie bił Jana</i>	= Ten, kto będzie napadał, będzie bił Jana.

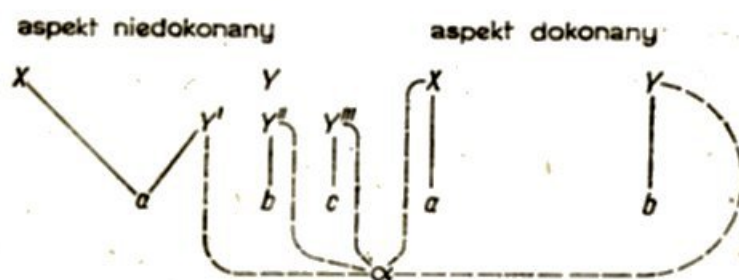
Znaczenie dokonane:

<i>Napastnik został schwytany</i>	= Ten, kto napadł, został schwytany.
<i>Napastnik zostanie schwytany</i>	= Ten, kto napadł (napadnie), zostanie schwytany.
itd.	itd.

⁴ Pomijam tu specjalne użycie tego wyrazu występujące w języku sportowym. Formacja ma tam znaczenie potencjalne, realizuje więc czas ogólny, czyli nie jest nacechowana czasowo. Relacja derywatu do podstawy pod względem wyrażania opozycji czasowych jest tu taka, jak przedstawiona na schemacie (1).

W powyższych zdaniach formacja wyraża zawsze czas względny: współczesny lub uprzedni w stosunku do czasu orzeczenia zdania. Zależy to od aspektu samej formacji, natomiast aspekt orzeczenia nie ma na nią żadnego wpływu.

Stosunek derywatu do treści temporalnych wyrażanych przez *verbum finitum* jest tu taki, jak w typie (2) i (3) łącznie. W znaczeniu niedokonanym zachodzi neutralizacja łącząco-wykluczająca, w dokonanym — neutralizacja łącząca.



VI. PODSUMOWANIE

Jak wynika z powyższych rozważań, wszystkie czasy właściwe kategorii *verbum finitum* dają się wykryć w derywatach odczasownikowych o znaczeniu nazw wykonawców czynności. Wniosek ten jest prawdziwy dla wszystkich formacji traktowanych sumarycznie. W poszczególnych grupach nazw zachodzi wykluczenie pewnych określonych znaczeń czasowych. Jest to uzależnione od aspektu nazwy i realizowania opozycji potencjalność — aktualność. Tak więc, typy nazw wyróżnionych ze względu na realizowanie tych opozycji są równocześnie typami o jednorodnych charakterystykach temporalnych.

W stosunku do słowa osobowego będącego podstawą formacji derywaty poszczególnych typów realizują tylko niektóre spośród członów opozycji temporalnych. Zachodzą tu różnego typu neutralizacje: łącząca, wykluczająca i wykluczająco-łącząca. Znaczenia czasowe nie mają w derywatach wykładników formalnych. Rolę wskaźnika pełni tu kontekst. Konkretyzacja czasowa formacji niedokonanych aktualnych, dokonanych i dwuaspektowych łączących dwa powyższe typy polega na uzgodnieniu znaczenia czasowego formacji z wartością temporalną orzeczenia zdania, w którym dana formacja została użyta. Formacja podlega konkretyzacji czasowej, jak orzeczenie zdania podrzędnego podmiotowego, które ustala swoją wartość czasową względem orzeczenia głównego.

Jerzy Brzeziński

NAZEWNICTWO NACECHOWANE STYLISTYCZNIE W UTWORACH FRANCISZKA DIONIZEGO KNIAŻNINA

Język Franciszka Dionizego Książnina, najwybitniejszego obok F. Karpińskiego reprezentanta sentymentalizmu okresu Oświecenia, nie był dotychczas przedmiotem szerszych rozważań. Jedynie M. Brzezina¹ omawia rymy poety z fonetycznego punktu widzenia.

Niniejszy artykuł o nazewnictwie powinien więc przyczynić się do wzbogacenia w jakimś stopniu wiedzy o charakterystycznych właściwościach języka i stylu „śpiewaka Temiry”. Nie jest on w pełnym tego słowa znaczeniu językoznawczym opisem wszystkich imion i nazwisk występujących w utworach autora, ale skromną próbą określenia funkcji i sensu artystycznego tych wybranych nazw, których użycie wiąże się z właściwościami stylistycznymi lub tematyką danego dzieła czy grupy utworów.

Materiał kształtuje się na ogół w zależności od tematu lub gatunku utworów. Fakt ten stwarza możliwość podziału nazewnictwa na następujące grupy: 1) nazwy mitologiczne, 2) nazwiska i imiona rzeczywiste, 3) nazwy zwierząt i 4) nazwy obce, przy czym w pierwszych dwóch grupach zwracają uwagę zdrobnienia, dzięki którym osiąga autor nastrój czułościowości.

1. NAZWY MITOLOGICZNE

Idylliczna, sielankowa poezja Książnina, zapożyczająca ze starożytnej klasycznej literatury motywy i fabularne wątki, przedstawiająca krainę „szczęśliwych pasterzy” — Arkadię, musiała posłużyć się antycznymi lub stylizowanymi na nie licznymi imionami. Można śmiało powiedzieć, że świat liryki poety jest zaludniony bóstwami z mitologii. Patronują im niewątpliwie Wenus i jej syn Kupidyn — Eros, skrzydlate dziecko z łukiem i kołczanem.

Wymieńmy najbardziej popularne imiona mitologiczne, a obok niech znamienne pod względem znaczenia i w pewnym sensie stylistycznego zabarwienia. Najczęściej autor podaje je w oryginalnej pisowni łacińskiej bądź w transkrypcji z greki, czasem jednak posługuje się formą imienia stosowaną w tradycji polskiej albo taką postacią nazwy, dzięki której osiąga zamierzony efekt stylistyczny.

¹ M. Brzezina: *Rymy Książnina*, „Język Polski” 1971, z. 2, s. 107-120.

Do pierwszej grupy należą: *Adonis* E I 129², *Alkmena* E I 170, *Amarylla* E I 241, *Bachus* E I 143, *Boreasz* «zimny wiatr północny» E I 177, *Cerce* E I 45, *Cerera* E I 14, *Charyty* E I 189, *Chloe* E I 73, *Chlorys* E I 247, ale też bardziej swojsko: *Chloryda* E I 311; *Cybelle* E I 32, *Cytera* E I 6, *Dafne* E I 15, *Damon* E I 78, *Doryl* E I 277, *Dyona* E I 5, a więc spolszczone, bo w „Małej encyklopedii”³ tylko *Dione*; *Fillis* E I 152, ale również na wzór *Chlorydy*: *Fillida* E I 151; *Flora* E I 58, *Gradyw* E I 81 (spolszczone; w „Małej encyklopedii” *Gradivus*), *Klimena* E I 334 — spolszczony przydomek *Persefony*; *Klio* E I 181, *Kloto* E I 41, *Kupido* E I 80 obok spolszczonych *Kupidyn* E I 18 i *Kupid* E I 6; *Neera* E I 101, *Pallas* E II 1 i *Pallada* E I 42, *Tetyda* E I 111 (a więc chyba spolszczone, bo w „Encyklopedii” *Tethys* i *Thetis*, choć też *Tetyda*) itp., itp.

Inną kategorię stanowią tzw. imiona znaczące, służące do charakterystyki postaci i określające ich miejsce w przedstawianej rzeczywistości⁴. W „Balonie” występują np. *Chryzos* (znaczy: złoto), *Filon* (znaczy przyjaciela), *Glikon* (słodki), *Harmon* (muzyczny), *Hypsofil* (lubiący wysokość, czyli górnomyślny), *Irys* — bogini tęczy, *Polifrena* (wielomyślna), *Tamia* (rządząca) itp.

Pewne nacechowanie stylistyczne mają nazwiska i nazwy skrócone: *Arystofan* P I 166, *Herkul* E I 231, *Kartaga* «Kartagina» P I 83, *Morfej* «Morfeusz» — tu: przen. «sen» E I 165, *Orfej* «Orfeusz» E I 219, *Owidy* «Owidiusz» E II 101, *Sokrat* «Sokrates» E II 247 itp., jak też osobliwe formy: *Baltyda* B 39 «Morze Bałtyckie», *Memfida* E I 157 «Memfis».

Dodajmy, że w celach spieszczających autor użyje kilku imion mitologicznych w formie zdrobniałej, np. *Adonis-ek* E II 314, *Amor-ek* E II 199, *Apollin-ek* E I 15, *Kupid-ek* E II 246, *Menal-ek* E II 86; *Amaryl-ka* E II 110, *Lacen-ka* E I 203, *Syren-ka* E II 169; *Lidy-chna* E I 317.

2. NAZWISKA I IMIONA RZECZYWISTE

Często, i to w momentach nieoczekiwanych, w tej samej poezji idyllicznej („Erotyki”, „Liryki”) „pejzaż arkadyjski” ustępuje miejsca pejzażowi swojskiemu, w związku z czym znika korowód postaci mitologicznych, a pojawiają się bohaterowie mający polskie imiona i nazwiska. Można więc mówić o zmianie konwencji stylistycznej w ramach tego samego gatunku literackiego.

Ta charakterystyczna zmiana stylu widoczna jest tym bardziej w sianie typu scenicznego. Obecność rodzimej pieśni ludowej, opisy obrzędów, obyczajów i stosunków społecznych, które nadają utworowi koloryt lokalny, pozwalają już autorowi posłużyć się w dużym stopniu imionami o cha-

² Rozwiązanie skrótów zamieszczone jest na końcu artykułu.

³ *Mała encyklopedia świata antycznego*, t. 1-2, PWN, Warszawa 1958.

⁴ Por. T. Kostkiewiczowa: „Kniaźnin jako poeta liryczny”, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. 85.

rakterze ludowym. Zjawisko takie obserwujemy w „Cyganach”, „Troistym weselu”, „Zosinach”, „Marynkach”.

W zakresie imion, występujących w liryce i sielankach dramatycznych autora, zwracają uwagę dwie zasadnicze grupy: 1) formy pełne imion chłopskich, 2) charakterystyczne zdrobnienia i spieszczenia, przy czym zarówno jedne, jak i drugie formy mają w swoim brzmieniu wyraźne cechy dialektalne⁵.

Pierwszą grupę reprezentują nieliczne, ale typowe imiona chłopskie: *Bartosz, Sobek, Szymon; Jewa* („Cyganie”); *Grzegorzowa, Piotrowa, Szymonowa* („Zosiny”); *Maćkowa* („Bajki”).

Zdrobnienia, dzięki którym Książnin osiąga nastrój czułościowości, prezentują się bardziej okazale. Oto przykładowy zestaw zdrobniałych imion i nazwisk, ułożony według formantów: *-ek*: *Bartek* P II rkps 55, *Józefek* E II 33, *Książninek* E II 269, *Stefanek* P I 157, *Szymek* E II 72, *Wawrek* E II 72; *-ulek*: *Tadulek* E II 71; *-iś// -yś*: *Dominiś* E II 72, *Feliś* E II 72; *-uś*: *Kazuś* E II 71, *Kostuś* P I 186; *-ś// -sio*: *Adaś* P II rkps 127, *Michaś* E II 72, *Zabłoś* E I 210, *Zabłośio* E I 234; *-lo*: *Grzelo* P III 170; *-ka*: *Antolka* E II 71, *Dorotka* E II 178, *Ewka* E II 71, *Gierka* E I 270, *Halinka* E II 171, *Halka* P II rkps 116; *-eczka*: *Cyganeczka* P II 210, *Haneczka* E II 34; *-uchna*: *Juluchna* E I 111; *-unia*: *Julunia* P II 264, *Kostunia* E II 71, *Teklunia* P I 186; *-usia// -sia*: *Hanusia* P II rkps 115, *Julusia* E II 72, *Kasia* E II 72, *Kostusia* E II 13, *Małgosia* E II 72, *Marcisia* E II 71, *Olesia* E II 72, *We-ronisia* E II 72; *-nia*: *Marynia* E II 162, *Terenia* P I rkps 61; *-chna*: *Cechna* P I rkps 90, *Kachna* P I 130, *Marychna* P III 215, *Olechna* P II rkps 120 oraz typowo kresowe *Dochna* P II rkps 123, *Pałachna* P II rkps 116.

Charakter na wskroś humorystyczny lub pobłażliwie żartobliwy mają zdrobnienia użyte w „Triumfie miłości” (E II 71-72) oraz te, które odnoszą się bezpośrednio do samego poety i jego przyjaciela — Zabłockiego.

Na oddzielne omówienie zasługują nazwy osobowe o charakterze znaczącym, urobione od pni czasownikowych lub przymiotnikowych. Ich użycie jest osobliwe, wynika bezsprzecznie z chęci uniezwyklenia wypowiedzi. Formacje te tworzy Książnin za pomocą następujących sufiksów: *-ek*: *Spytek*⁶ «ten, kto się pyta» E I 251; *-isz*: *Dziwiesz* — nazwisko wójta z sielanki „Zosiny” (P II rkps 123), *Nudzisz* «ten, co nudzi» P II 130; *-och*: *Pieszczoch* «ten, który lubi pieszczoty»; *tu*: «Kupidyn» E I 283, *Świętoch* «ten, kto jest święty» E I 283.

Dwa nazwiska utworzył Książnin od formy trybu rozkazującego czasowników. Są to: *Dolej* i *Nalej* «ten, kto dolewa i nalewa»: *Niech tu Nalej* i *Dolej Słodką ponawia kolej!* P II rkps 94; słowniki tych formacji nie notują.

⁵ Por. A. Wilkoń: „Nazewnictwo w utworach Stefana Żeromskiego”, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 44-45.

⁶ Niektóre cytowane nazwy, jak np. *Spytek* i *Nudzisz*, zaświadcza Słownik Lindego i Słownik Warszawski.

3. NAZWY ZWIERZĄT

Wyodrębnienie grupy nazw zwierząt wydaje się konieczne z kilku względów. Materiał jest nie tylko bogaty, ale przede wszystkim ciekawy pod względem budowy słowotwórczej (m. in. formacje złożone, deminutywa) i zabarwienia stylistycznego. Poszczególne formacje są albo nazwami znaczącymi, albo w określony sposób charakteryzują bohaterów zwierzęcych przez nawiązanie do ich cech zewnętrznych lub wewnętrznych. Deminutywa lub augmentatywa sygnalizują natomiast uczuciowy stosunek autora do przedstawianych postaci.

Oto przykłady w układzie alfabetycznym:

Byoal — imię kota E I 298; *Cwejnos*⁷ — dosłownie: «dwójnos; rodzaj wyźła z nosem rozdwojonym» P III 120; jest to formacja utworzona od niem. *zwei* «dwa» i pol. *nos*; *Drapikost* — imię kota P II 118; *Filuś* — imię kota E I 299; *Gryzanka* — imię myszy P III 79; *Gryzomir* — imię kota P II 117; *Grzmi-las* — imię psa P III 120; *Lizetka* — imię myszy P III 78; *Lubcia* — imię suczki P I 103; *Łapimuch* — imię kota P II 120; *Marmot* — imię kota P II 190; *Marucha* — nazwa niedźwiedzia P III 189; *Matus* P II 120, *Mrucha* P II 120, *Myszolap* P II 117, *Pstrusia* i *Pstrusinka* P II 117, *Sobierad* P II 118 — imiona kotów; *Zagraj* — imię psa: por. *Cwejnos*, *Grzmi-las*; *Ziewanka* — tu: «mysz» P II 130; *Zuchter* — nazwa psa P III 116; jest to pożyczka niemiecka, por. *Suchter* «ten, który szuka».

4. NAZWY OBCE

Kilka nazwisk i imion z utworów scenicznych zdradza kresowe, wschodniosłowiańskie pochodzenie. Oprócz *Dochny* („Zosiny”) i *Pałachny* („Marynki”), o których była mowa wyżej, są to: *Daniło* i *Fedora* z „Marynek”, *Rudio* i *Rypało* (nazwiska Cyganów) oraz *Zacharenko* z „Troistego wesela”. Ich wykorzystanie i użycie dla celów artystycznych łączy się ściśle z przedstawioną rzeczywistością, zawiera jakiś rys realnego świata (np. pieśni ruskie śpiewa Kozak z Ukrainy Zacharenko, ludowe kresowe imiona mają związek z folklorem itp.).

Tematyka „Cyganów” z kolei zdecydowała o nadawaniu bohaterom imion i nazwisk cygańskich, a może wzorowanych lub stylizowanych na nie: *Chicha*, *Dżęga*, *Gnus*, *Jawnuta*, *Moryga*, *Motłok*, *Znacher*.

Natomiast *Bonton* i *Wonton* z „Marynek” podkreślają różnice pochodzenia społecznego postaci w utworze. Syn *Wontona* (imię wzięte z sielanki Szymonowicza pt. „Pomarlica”) umyślnie zmienił imię na *Bontona*, typowego amanta salonowego, chcąc w ten sposób zaakcentować „odstąpienie

⁷ Tę nazwę oraz przytoczone niżej: *Filuś*, *Gryzomir*, *Grzmi-las*, *Matus* i *Zuchter* notuje Linde, cytując pisarzy XVIII w.

współczesnego jemu pokolenia od wiary i obyczaju ojców”⁸ (por. franc. *bon ton*).

Zadaniem artykułu było nie tyle wyjaśnienie struktury językowej i genezy poszczególnych nazw, ile zwrócenie uwagi na te najważniejsze imiona i nazwiska, które w jakiś znamieny sposób wyróżniają się na tle słownictwa poezji idyllicznej i utworów sielankowych pisarza.

Próba oceny nacechowania stylistycznego nazewnictwa pozwala zaobserwować zrywanie Książnina z poetyką barokową i klasycystyczną na rzecz poetyki sentymentalnej⁹, uwidaczniające się również w jego języku.

WYKAZ SKRÓTÓW

B — Bajki, Warszawa 1776; E I, EII — Erotyki, Warszawa 1779, t. 1, 2; P I, P II, P III — Poezje. Edycja zupełna, Warszawa 1787, t. 1, 2, 3; P I rkps, P II rkps — Poezje Franciszka Dionizego Książnina ręką własną pisane, 1794 — 1796, sygn. 2223, t. 1, 2

⁸ A. Jendrysik: *Wstęp do „Utworów dramatycznych” F. D. Książnina*, Warszawa 1958, s. 55.

⁹ Por. T. Kostkiewiczowa: *op. cit.*, s. 22 i nast. oraz A. K. Guzek: *Zamęt i harmonia*, „Poezja” 1970, nr 5, s. 9.

ADAM TADEUSZ TROSKOLAŃSKI: MASZYNY I URZĄDZENIA HYDRAULICZNE. POJĘCIA PODSTAWOWE, PWN, WYD. 1, POZNAŃ 1974, S. XXVI+512.

Prof. dr Adam Tadeusz Troskolański ogłosił w Poznaniu w Państwowym Wydawnictwie Naukowym piękną książkę — pozwalam sobie na ocenę, chociaż w zasadzie ocena przekracza w tym wypadku kompetencje humanisty — co widać od razu z tytułu: „Maszyny i urządzenia hydrauliczne. Pojęcia podstawowe”. Książka jest właściwie pięcioletnim słownikiem terminologicznym, który ma ułatwiać współpracę specjalistów i zapobiegać nieporozumieniom. Zamierzeniem Autora było wprowadzenie ładu pojęciowego w dziedzinie maszyn hydraulicznych przez „logicznie spójny układ zdefiniowanych pojęć”.

Najprostsze zdawałoby się terminy wymagają zastanowienia i namysłu; bez słów nie można się obejść, nawet jeżeli — jak do proponowanych terminów — dołączone są wykresy, co autor często czyni, żeby ułatwić ich zrozumienie. Termin *płat nośny* — określenie jak gdyby proste, nieskomplikowane, ale zanim się przytoczy terminy obce, mające odpowiadać określeniu polskiemu, należy dobrze sobie uświadomić, co znaczy termin polski. *Nośny* to niezupełnie to samo co *niosący*, tak samo jak *lotny* to niezupełnie to samo, co *lecący*. *Płat nośny* określony jest w omawianej książce jako „ciało, którego zadaniem jest wytwarzanie siły nośnej przy możliwie małym oporze”. *Siła nośna* to «siła mogąca nieść, mająca zdolność niesienia»; przymiotnik ma więc charakter potencjalny — ten termin, ważny w językoznawstwie, okazuje się przydatny i w zakresie techniki. W przekładzie rosyjskim *niesuszczęje kryło* pierwiastka potencjalności nie ma: *niesuszczęje kryło* to «skrzydło niosące», znaczące tyleż co niemieckie *Tragflügel*; ten termin może znaczyć i «przeznaczony do niesienia» i «niosący». *Siła nośna płata* jest zdefiniowana: „Składowa siła aerodynamicznej działającej na płat, prostopadła do kierunku przepływu nie zakłóconego”. Definicja jest trochę skomplikowana, ale pierwiastki treści terminu technicznego muszą być najstaranniej przemyślane, bo błąd myślowy z chwilą gdyby się stał przyczyną awarii, byłby błędem moralnym, obciążającym tego, kto błąd popełnił. Odpowiednik rosyjski terminu *siła nośna płata* jest sformułowany bardzo prosto — *kaczestwo kryła* — ale czy dokładnie? Rosyjskie *kaczestwo* to nasza *jakość*. Brzmienia tych wyrazów są różne, ale budowa słowotwórcza taka sama: *kaczestwo* to rzeczownik utworzony od zaimka *kakoj* znaczącego to samo co nasze *jaki*; wyrazy rosyjskie są wzorowane na formach greckich: *kakoj* to greckie *pojos*, *kaczestwo* — to greckie *poiēsis* nasze *jaki* — *jakość* to odpowiedniki form łacińskich: *quantus* — *quantitas*. W programie naukowym VII Międzynarodowego Kongresu Słowistów, który się odbył w Warszawie w sierpniu 1973 roku, jeden z punktów dotyczył roli elementów greckich i łacińskich w historii kształtowania się słowiańskich języków literackich. Jest to temat o charakterze ogólnym, nie dający się zamknąć w granicach żadnego zaścianka. Uczciwie uprawiana nauka sprzyja wzajemnemu zbliżaniu się narodów. Każdy pracownik naukowy musi mieć świadomość społecznej treści swojej pracy; to powinno go pobudzać do tym staranniejszego jej wykonywania.

W miarę specjalizacji dyscyplin naukowych rosną szanse nieporozumień na pograniczach nauk, dlatego też profesorowi Troskolańskiemu należą się słowa uznania za wielki trud, który sobie zadał opracowując temat ściśle specjalny, o czym świadczy sam tytuł: „Maszyny i urządzenia hydrauliczne”. Słowa podtytułu: „Pojęcia podstawowe” wyrażają zasadniczą intencję autora, któremu zależy na operowaniu pojęciami

ścisłymi, jednoznacznymi, nie grożącymi zamętem. Ta właśnie strona pracy interesuje językoznawcę-leksykografa, jako że leksykografia jest humanistycznym ogniwem wszystkich nauk i do jej zadań należy praca nad tym, by styl naukowy — dzięki swej jasności i prostocie — był dźwignią postępu myślowego.

Praca prof. Trokoleńskiego została bardzo pozytywnie oceniona przez recenzentów. Jeden z nich, profesor Uniwersytetu w Michigan, pisze: „Zacznę od stwierdzenia, że uważam za bardzo dobry pomysł opracowanie tego typu wielojęzycznego słownika w zakresie techniki [...]. Zarówno Autorowi, jak Polskiej Akademii Nauk należy pogratulować tej pracy. Myślę, że ten tom [bo będą i następne — W.D.] będzie bardzo pożyteczny dla inżynierów i pracowników naukowych, niezależnie od tego, czy ich językiem ojczystym jest angielski, francuski, niemiecki, polski czy rosyjski [...], myślę, że jest to [praca prof. Trokoleńskiego — W.D.] bardzo pożyteczne uzupełnienie księgozbiorów wszystkich krajów, w których wykonywane są prace z tej dziedziny”.

Inny recenzent, prof. Jean Nougare, pisze: „Publikacja pracy o maszynach i instalacjach hydraulicznych wymagała od autora wielu lat; pod względem układu i naukowego sposobu ujęcia ma ona charakter prekursorski w literaturze technicznej. Recenzent ma nadzieję, że omawiana praca będzie się przyczyniała do naukowej współpracy międzynarodowej w dziedzinie maszyn hydraulicznych i do szerzenia się za granicą znajomości polskiej myśli naukowej”.

Witold Doroszewski

SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY JĘZYKA POLSKIEGO WRAZ Z ZASADAMI PISOWNI I INTERPUNKCJI POLSKIEJ, PWN, WARSZAWA 1975, s. 892.

W maju ukazał się na półkach księgarskich, i błyskawicznie z nich zniknął, pierwszy rzut *Słownika ortograficznego języka polskiego*, wydanego przez PWN. Zasady pisowni i interpunkcji opracował w nim prof. dr Mieczysław Szymczak, który też jest redaktorem naukowym całości, sam słownik — Redakcja Słowników Języka Polskiego PWN pod kierownictwem mgra Hipolita Szkiłądzia. Zarówno *Zasady pisowni i interpunkcji*, jak i część słownikowa były recenzowane w maszynopisie przez dwunastu wybitnych polskich językoznawców pochodzących z siedmiu ośrodków uniwersyteckich: z Warszawy, Krakowa, Łodzi, Wrocławia, Poznania, Lublina i Gdańska. Są to profesorowie: S. Jodłowski, O. Jurewicz, M. Karaś, B. Kreja, W. Kuraszewicz, S. Rospond, J. Safarewicz, S. Skorupka, T. Skubalanka, W. Śmiech, S. Urbańczyk i P. Zwoliński. Ponadto recenzentem był doświadczony nauczyciel i wieloletni redaktor PZWS — mgr Feliks Przyłubski. Wybór redaktora naukowego i zestaw recenzentów świadczy bardzo wyraźnie o tym, z jak wielką troską PWN traktowało pracę nad przygotowaniem opublikowanego dzieła.

Po tej prezentacji wstępnej wypada przystąpić do zreferowania założeń, którymi się kierował zespół autorski Słownika przy jego opracowaniu. Otóż chodziło o to, aby dać do rąk czytelnikom słownik możliwie uniwersalny, przynoszący wyczerpujące i komunikatywne omówienie zasad naszej ortografii i interpunkcji, w części zaś słownikowej zawierający kompletny — w granicach realnych możliwości — zestaw haseł (ich liczba wynosi około stu tysięcy), objaśniających możliwie wszystkie wyrazy, których pisownia może nasuwać wątpliwości; i to nie tylko z zakresu słownictwa ogólnego, lecz także znanego szerszemu ogółowi specjalistycznego, łącznie z niezbędnymi imionami własnymi, tzn. nazwiskami i nazwami geograficznymi, polskimi i obcymi, a także pochodnymi od nich rzeczownikami i przymiotnikami oraz najbardziej znanymi skrótami i skrótowcami. Wobec tego, że wątpliwości pisowniowe dotyczą nieraz form fleksyjnych wyrazu hasłowego, zostały one także w Słowniku uwzględnione.

W rezultacie wyszło z tego ogromne objętościowo dzieło, liczące prawie 900 stron formatu B5 (w tym przeszło 180 stron zajmują zasady, a ponad 700 część słownikowa). I tu się nasuwa wątpliwość: czy ta objętość i ten format dzieła nie zmniejszają jego poręczności, technicznej łatwości posługiwania się nim. Na to pytanie trzeba odpowiedzieć twierdząco. Czy można było tego uniknąć? — Teoretycznie tak, ale nie przez zwięźlejsze ujęcie zasad (co najwyżej można przy niektórych zmniejszyć liczbę przykładów) ani też redukcję ilościową haseł (niepotrzebnych, tzn. takich wyrazów, których pisownia nie nasuwa żadnych wątpliwości, jest w Słowniku stosunkowo niewiele); to bowiem mogłoby w najlepszym wypadku zmniejszyć objętość Słownika o 5-10%. Należało więc pójść inną drogą: zastosować 45-gramowy papier biblijny, zamiast 62-gramowej piątki i nonparel zamiast petitu (jak np. w *Leksykonie* PWN). Oba te zabiegi łącznie zmniejszyłyby tak znacznie objętość Słownika, że można by mu nadać z pewnością format A5, a może nawet B6, dzięki czemu stałby się o wiele poręczniejszy w użyciu. No, ale wiemy, jakie są teraz trudności na naszym rynku papierniczym, nie wymagamy więc tego, co w najbliższym czasie nie da się zrealizować.

Czas przejść do meritum sprawy. Po gruntownym przewertowaniu zasad i — z konieczności wrywkowym — przejrzeniu części słownikowej sędzę, że autorzy Słownika dobrze się wywiązali ze swego zadania i że jest on rzeczywiście dziełem odpowiadającym założeniom, którymi się kierowano przy pracy nad nim, a tym samym niewątpliwie nadzwyczaj cenną pomocą dla tych, którym przede wszystkim powinien być i z pewnością będzie przydatny: nauczycielom, redaktorom wydawniczym, dziennikarzom, publicystom, literatom, młodzieży szkół średnich i wyższych, zakładom pracy oraz ogółowi piszących po polsku.

Oceniając Słownik, należy przede wszystkim podkreślić jasność i komunikatywność zawartych w nim zasad; zdecydowana ich większość jest całkowicie zrozumiała dla czytelników bez przygotowania językoznawczego. To samo można powiedzieć o części słownikowej, której jednak zarzuciłbym niepowoływanie się przy poszczególnych hasłach na odpowiednie zasady. Ten zwyczaj, wprowadzony przez Jodłowskiego-Taszyckiego, należało zachować, choćby ze względu na jego wartość kształcącą.

Dobór haseł uważam za trafny, choć niekiedy zbyt obfity (po co np. takie hasła, jak *baba*, *baran*, *bemolowy*, *figa*, *kalina*, *mapa*, *porada*, *serce*; nikt przecież nie ma wątpliwości, jak się te wyrazy pisze). Brak m. in. *black-outu* i *streakingu*, a także *pettingu*. Z ważnych nazw geograficznych zauważyłem brak *Cisnej* i *Czerniowiec*. Brak w ogóle liter X i Y, choć pod pierwszą należało wymienić m.in. skrót *x* = książka i *x* = symbol matematyczny, a pod drugim *y* = symbol matematyczny, *yacht* (z odesłaniem do *jacht*), *yale* (z odesłaniem do *jale*), *Yankee-Doodle*, *yard* (z odesłaniem do *jard*), *yeti* (tylko tak się pisze!) i *yorkshire*. LOT potraktowano jako skrót, którym chyba nie jest (lecz raczej nazwą firmową tego typu co „Orbis”) i powinno się go pisać „Lot”, „Lotu”, w „Locie” albo: LOT, LOTU, w LOCIE. Uwzględniono *chadecję* i jej skrót ChD, ale przy *endecji* pominięto skrót ND (choć dano *endeka*), pominięto OZON i BBWR, częste w dokumentach przedwojennych; nie dano PSL, choć jest SL i ZSL. *Rolę-Zymirskiego* podano tylko pod Z. Przy wyrazach obcych pisanych w ortografii obcojęzycznej warto było podać ich wymowę: są z nią wieczne kłopoty. — Wszystko to oczywiście są spostrzeżenia wrywkowe, które nie mogą wpłynąć na ogólny na wskroś pozytywny sąd o tej partii Słownika.

Przechodzę do uwag szczegółowych.

1) s. 32 — *agent*, *ajencja* nie są obecnie wyrazami archaicznymi, lecz powszechnie używanymi w terminologii handlowej.

2) s. 54 (Nazwiska typu *Kwiatek*, *Kupiec*, *Gołąb*). A. Według mnie w użyciu są wyłącznie formy: *Mech*, *Mecha...*; usankcjonował je m. in. *Słownik poprawnej polsz-*

czynny PWN. B. Nazwiska na *-er* dość często opuszczają *e* w przypadkach zależnych (Szuster — Szustra, Luter — Lutra; por. uwagi o nazwiskach niemieckich na s. 136). Brak wzmianki o odmianie imion i nazwisk na *-el* (Wedel — Wedla, ale: Kornel — Kornela). Odpowiedni akapit na s. 136 jest nieściśle sformułowany.

3) s. 56. Omawiając odmianę imion zdrobniałych i nazwisk na *-o*, należało wyraźnie podkreślić, że chodzi tu o nazwiska słowiańskie i dodać odsyłacz do XV [141]. 3. (Nazwiska włoskie [czy tylko włoskie — a hiszpańskie i inne romańskie?] na *-o*), tam zaś zwrócić uwagę na nieodmienność nazwiska generała *Franco*.

4) s. 58-59. Omawiając odmianę rzeczowników na *-um*, należało zwrócić uwagę na wyrazy *album*, *kostium*, *spodnium* i zastanowić się nad tym, czy rzeczywiście *wademekum* jest nieodmienne (Wittlin napisał kilkanaście... czego? — chyba raczej *wademeków* niż *wademekum*).

5) s. 66 i dalsze. (Zakres użycia wielkich i małych liter). Wymaga rozstrzygnięcia sprawa, czy na biletach wizytowych itp. poprzedzający nazwisko tytuł (*dr*, *doc.* itp.) ma być pisany wielką czy małą literą. W praktyce przeważa zwyczaj pisania go małą literą (por. też w Słowniku s. 153 [157] C. 10 b.: *mgr Czesława Staniszevska*).

6) s. 69. Pomijanie wielkiej litery i niestosowanie znaków przestankowych w utworach poetyckich ogólnie się przyjęło, a przecież „non est argumentum contra factum”. Nie ferowałbym więc sądu tak ostro potępiającego tę manierę.

7) Czy nie można i nie trzeba skończyć z *Alejami Ujazdowskimi* (na rzecz *alei Ujazdowskich*) — przecież to jest wymysł Jodłowskiego-Taszyckiego, komplikujący pisownię tam, gdzie absolutnie nie zachodzi potrzeba tego.

Na tej samej stronie proponuję dodać do p. 10 uwagę, że także skrócone nazwy tego rodzaju pisze się wielką literą (tak jak np. ja, wymieniwszy na początku recenzji całkowitą nazwę *Słownika ortograficznego języka polskiego*, potem piszę o nim stale *Słownik* (przez *S*).

8) s. 73, punkt 12. Nareszcie rozsądnie uregulowano sprawy pisowni nazw firm, marek i typów wyrobów przemysłowych; proponowałbym tylko dopuszczenie cudzośłowu w wypadkach, w których się traktuje te nazwy jako rzeczowniki pospolite (jadę „warszawą”).

Na tej samej stronie w ostatnim akapicie należałoby dodać do tytułów, w których wszystkie wyrazy pisze się wielkimi literami, *Biblię* i *Pismo Święte* i jednocześnie zwrócić uwagę, że często spotykana pisownia: *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, *Słownik Języka Polskiego PWN* — jest błędna.

9) s. 74 — Nazwy pospolite w funkcji imion własnych postaci literackich chyba trzeba (a nie tylko można) pisać wielką literą.

10. s. 82 i 97. Brak przykładów na rozdzielną pisownię *po tym* i łączną pisownię *nieraz*.

11) s. 85. Proponuję poświęcić oddzielny podrozdział pisowni wyrazów złożonych z *niby*; wyjaśnienie, które tu otrzymał czytelnik, jest niewystarczające.

12) s. 96-103. Bardzo jasne i przejrzyste omówienie łącznej i rozdzielnej pisowni *nie*. Szkoda tylko, że nie podkreślono silniej łącznej pisowni *nie* z rzeczownikami odczasownikowymi (rozdzielna pisownia takich połączeń jest nagminnym błędem). Na s. 102 trochę niezręczne sformułowanie: *nie żyjący* = taki, który w danej chwili nie żyje gdzieś lub w jakiś sposób.

13. s. 105. Pisząc o rzeczownikach typu *chłop-robotnik*, *klub-kawiarnia*, należało jednoznacznie potępić bardzo rozpowszechnione formacje: *chłoporobotnik*, *klubokawiarnia*, tym bardziej że z tekstu podrozdziału [117] na s. 112 można wysnuć wniosek, że są to formacje poprawne.

14) s. 106. Omawiając pisownię wyrazów złożonych typu *25-procentowy*, *XX-lecie*, należało tu właśnie, a nie dopiero w uwagach o interpunkcji (s. 152), zaznaczyć, że pisownia typu: *w latach 50-tych* jest błędna.

15) s. 114-120 (*Dzielenie wyrazów*). W rozdziale tym zostały bardzo trafnie uchwy-

cone (i potępione) częste obecnie tendencje do nieuwzględniania przy dzieleniu wyrazów ich budowy słowotwórczej.

16) s. 120-128 (*Skracanie wyrazów i grup wyrazowych*). Nasuwają się tylko drobne uwagi: oprócz *pt.* = *pod tytułem* należało wymienić *P.T.* = *pleno titulo* (jest w części słownikowej). *URM* to raczej skrót literowy, odczytywany zwykle: *uerém*.

17) s. 129. (*Pisownia nazwisk polskich*). Sformułowanie, że nazwiska pochodzące od *Jakób, Zóraw* itp. miały pisownię *Jakóbiec, Zórawski*, jest nieściśle. Już bowiem przed r. 1936 były na porządku dziennym nazwiska: *Jakubski, Jakubowski, Żurawski*...

18) s. 130-144. (*Nazwy, imiona i nazwiska obce i przyswojone*). Rozdział ujęty bardzo przejrzysto i komunikatywnie. Pewne zastrzeżenia co do niektórych sformułowań autora wyraziłem już wyżej. Uzupełnię je postulatem, by zaznaczyć w [136], że zwykle polszczyzny pisownię wyrazów zapożyczonych wtedy, gdy pojawia się urabianie od nich form pochodnych, i dwiema drobnymi uwagami: A. Uważam, że od nazwisk typu *Landau, Lenau* nie można w ogóle tworzyć miejscownika. O *Landauu, Lenauu* — nikt tak nie mówi. Nasuwałaby się forma: *o Landale, Lenale* (jak o *Michale, Rafale*), ale kto odważy się ją akceptować. B. Formy *Tołstaja, Tołstej, Tołsta* są nienaturalne, lepiej w ogóle tę kwestię pominąć.

19) Następnym reformy administracyjnej państwa jest konieczność zmiany zasady tworzenia przymiotników od dwuczłonowych nazw miejscowych typu *Aleksandrów Kujawski*. Jeżeli bowiem uznano za obowiązującą nazwę województwa *białskopodlaskie* (a nie, jak zaleca *Słownik podlaskobiałskie*), to i inne nazwy tego typu trzeba tworzyć tak samo. A więc nie *kujawskoaleksandrowski*, lecz *aleksandrowskokujawski* itd.

Jeszcze kilka uwag o zasadach interpunkcji. Uważam, że zostały one ujęte w Słowniku znacznie jaśniej, przejrzystej i praktyczniej niż w dotychczasowych słownikach ortograficznych. Pominięto w nich jednak bardzo ważną sprawę: interpunkcję w opisie bibliograficznym. Jej systemy są różne, trzeba je koniecznie uporządkować i w miarę możliwości ujednoczyć. Wolałbym też, aby przykłady były czerpane raczej z tekstów współczesnych niż klasycznych.

1) s. 157 — Nie wszystkie przykłady pomijania przecinków po utartych zwrotach mających charakter zdań przemawiają do przekonania. Np. „Kto wie co by się wtedy z nim stało”. — Ja bym jednak postawił przecinek przed *co*.

2) s. 165. Różnica znaczeniowa między zdaniem typu: „W ubiegłym tygodniu, we środę, wyjechała na konferencję” i „Odwiedził nas w ubiegłym tygodniu w środę” jest praktycznie nieuchwytna.

3) s. 168. W praktyce wydawniczej nie zawsze umieszcza się wielokropek w nawiasach.

4) s. 172 i 180. Są tu sprzeczne z sobą sformułowania (na s. 172 nie dopuszcza się dwukropka przed wyrazem wyróżnionym w jakiś sposób w tekście, na s. 180 w takiej sytuacji stawia się dwukropek).

5) s. 177 i 174. Nie wyjaśniono, dlaczego stawia się przecinek w wypowiedziach typu: *Dyrektywa Mickiewiczowska: „Mierz siły na zamiary”, [!] nadaje się na przewodniczkę działań [...]”*.

6) s. 176. W praktyce wydawniczej wylczenia zaznaczone myślnikiem poprzedza się dwukropkiem, a nie średnikiem, a oddziela od siebie przecinkiem.

To by już były wszystkie uwagi, jakie mi nasunęło przestudiowanie Słownika. Nie ma wśród nich ani jednej o charakterze zasadniczym i już z tego można wysnuć wnioski, że, jak zaznaczyłem na początku, jest to dzieło nadzwyczaj wartościowe. Sądzę, że wejdzie ono w poczet tych, które się określa nazwiskiem autora, a nie tytułem. Tak jak mamy np. *Korbuta* (a nawet *Nowego Korbuta*) czy też *Jodłowskiego-Taszyckiego*, tak w niedalekiej przyszłości będziemy mieć *Szymczaka* jako określenie tytułu *Słownika ortograficznego języka polskiego*, wydanego przez PWN.

Witold Kochański

JÓZEF TRYPUĆKO: ŁACIŃSKA KOŃCÓWKA W POLSKIM SYSTEMIE FLEKSYJNYM. PRZYCZYNEK DO ZAGADNIENIA INTERFERENCJI JĘZYKOWEJ, ACTA UNIVERSITATIS UPSALIENSIS; STUDIA SLAVICA UPSALIENSIA 14, UPPSALA 1974, S. 121.

Praca ta dotyczy historii występowania w języku polskim końcówki *-a*, właściwej dla form mianownika, biernika i wołacza lmn. rzeczowników rodzaju męskiego (typ: *dekreta, interesa, grunta, teatra*), a zapożyczonych z łaciny. „Zadaniem niniejszej pracy nie jest zbadanie losów końcówki *-a* na przestrzeni całej historii języka polskiego. [...] postawiłem przed sobą ograniczone, ale za to bardziej szczegółowe zadanie, mianowicie prześledzić losy tej obcej końcówki właśnie w okresie krytycznym dla jej dalszej egzystencji w polskim systemie fleksyjnym, tzn. w wieku XIX” (s. 11, 12). Recenzowana rozprawa dzieli się na 8 części: *Wprowadzenie do zagadnienia, Materiał językowy, Rozważania statystyczne, Rozważania genetyczne, Czynniki sprzyjające szerzeniu się końcówki „-a”, Dziewiętnastowieczne opinie o końcówce „-a”, Wiek XX, Uwagi końcowe*. Całość zamyka *Résumé* oraz *Bibliografia*. W konstrukcji pracy zwraca uwagę jeden szczegół. Uwagi dotyczące genezy omawianej końcówki *-a* znajdują się dopiero w IV jej rozdziale, zatem trzy pierwsze partie tekstu traktują o elemencie językowym, którego pochodzenie (poza cytowanym wyżej fragmentarycznym sformułowaniem) nie jest określone. Na przejrzystość i komunikatywność wykładu bez wątpienia dodatnio wpłynęłaby inna kolejność rozdziałów.

Rozdział I: *Wprowadzenie do zagadnienia* zawiera, jak wskazuje tytuł, uwagi wstępne. Rozpoczynając te uwagi autor m.in. pisze: „Jak wiadomo, w języku są systemy otwarte i zamknięte” (s. 7). Sformułowanie to może nasuwać pewne wątpliwości. Jeżeli przyjmujemy tradycyjne już, bo określone przez Ferdynanda de Saussure'a¹, pojęcie języka jako *systemu*, czyli zbioru elementów językowych, pozostających względem siebie w określonych relacjach opozycyjnych, to poszczególne poziomy języka (fonologiczny, gramatyczny, leksykalny) powinniśmy określać terminem *podsystem*, zaznaczając tym samym hierarchię tych pojęć, chyba że przyjmemy, iż język jest zbiorem wewnątrznie zwartych systemów, a nie systemem samym w sobie jako całość. Trzeba także w tym miejscu zaznaczyć, że J. Trypućko zawęża pojęcie otwartości systemu (podsystemu) językowego, nie uwzględniając w tym kontekście zmian wewnątrzsystemowych, a kładąc nacisk na zmiany, będące efektem interferencji językowych².

Po przeglądzie teorii dotyczących zagadnień interferencyjnych w zakresie fleksji (U. Weinreicha, L. Deroya, Z. Stiebera, A. Rosettiego i innych)³, przechodzi autor do prezentacji poglądów na temat końcówki mianownika, biernika i wołacza, będącej przedmiotem opisu (wymienia tu prace J. Łosia i H. Grappina)⁴, oraz do charakterystyki materiałowej podstawy rozprawy.

Na s. 17 J. Trypućko, przedstawiając proces adaptacji łacińskich rzeczowników rodzaju nijakiego, zakończonych na *-um*, pisze: „[...] należy rozróżnić dwa nurty: jeden ludowy, drugi kulturalny. W pierwszym wypadku wyraz łaciński tracił od razu, na samym początku swej kariery na obcym gruncie, swój końcowy element i automatycznie był zaliczany do grupy rzeczowników męskich na spółgłoskę, w drugim wypadku, na skutek biernej czy też czynnej znajomości łaciny, wyraz łaciński zachowywał swoją oryginalną postać i był traktowany na prawach cytatu leksykalnego. [...] Oba nurty były równoczesne, z tą przecież różnicą, że początkowo, gdy znajomość

¹ Por. F. de Saussure: „Kurs językoznawstwa ogólnego” (np. Warszawa 1961).

² Jest to zabieg niejako czysto techniczny, związany z omawianymi w tej pracy kwestiami, niemniej jednak z teoretycznego punktu widzenia takie ujęcie jest dyskusyjne.

³ Dane bibliograficzne w recenzowanej pracy, s. 7, 8, 9.

⁴ Dane bibliograficzne w recenzowanej pracy, s. 11.

łaciny była ograniczona tylko do nielicznych grup społecznych, wypadki polonizacji były nagminne [...]". Można polemizować z tymi stwierdzeniami, szczególnie w odniesieniu do chronologii występowania obydwu nurtów procesów adaptacji rzeczowników łacińskich. Sam autor zresztą częściowo zaznacza, że nurt ludowy poprzedzał nieco nurt kulturalny. Można by procesy adaptacji łacińskich rzeczowników rozpatrywać paralelnie do wcześniejszych adaptacji fonetycznych wyrazów zapożyczonych, takich jak np. *kościół* : *kasztel* (łac. *castellum*), *barwa* : *farba* (niem. *farbe*), będących egzemplifikacją dwoistości tych procesów, determinowanej mniej lub bardziej kompletnym zasobem fonemów, występujących w języku polskim. Postać fonetyczna wyrazów: *kościół*, *barwa*, w sposób zasadniczy różniąc się od podstawy, świadczy o wcześniejszej adaptacji, w opozycji do wyrazów: *kasztel*, *farba*. Analogicznie zatem „ludowy” sposób adaptacji (*decretum* > *dekret*, *theatrum* > *teatr*) powinien być wcześniejszy niż określony przez autora, sposób „kulturalny”. Z drugiej jednak strony można formy typu: *dekreta*, *teatra*, uznać za efekt bezpośredniego przejęcia odpowiednich form deklinacyjnych (mianownik biernik, wołacz) łacińskich rzeczowników rodzaju nijakiego w liczbie mnogiej, wchodzących w skład II deklinacji. Przy takiej interpretacji należałoby te formy traktować jako zapożyczenia leksykalno-fleksyjne, a wywód J. Trypućki — odrzucić. Za taką interpretacją dodatkowo przemawia ten fakt, że jest to najprostsza droga adaptacji zarówno całych form fleksyjnych, jak i rzeczowej końcówki *-a*, z łaciny na grunt języka polskiego.

Rozdział II: *Materiał językowy* zawiera ułożony w porządku alfabetycznym rejestr wyrazów, które bywały zaopatrywane w końcówkę *-a*. Wyrazów tych jest 330. Przeważają wśród nich zdecydowanie zapożyczenia, ale występują również wyrazy rdzennie polskie. Pod każdym wyrazem hasłowym znajduje się wykaz źródeł (tekstów literackich, słowników itp.), w których zanotowano go z końcówką *-a*, oraz, w wypadkach zapożyczeń, podstawa zapożyczenia. Brak nieco w tej części pracy określeń znaczeń zarejestrowanych wyrazów, szczególnie tych, które wyszły już z użycia bądź zmieniły znaczenie, ale nie można tego autorowi zarzucać, ponieważ książka dotyczy zagadnień fleksyjnych, a nie semantycznych.

W rozdziale IV: *Rozważania genetyczne* dokonuje J. Trypućko liczbowego zestawienia zarejestrowanych wcześniej wyrazów, które pozwala określić, z jakich języków pochodzą wyrazy występujące kiedyś z końcówką *-a*. Na pierwszym miejscu należy w tym wypadku umieścić język łaciński (liczba wyrazów z końcówką *-a* zapożyczonych z łaciny jest największa), następnie język francuski, grecki, niemiecki, włoski i angielski. Powstaje w związku z tym pytanie: czy to, że pewna liczba wyrazów, zapożyczonych z różnych języków, bywała zaopatrywana w genetycznie łacińską końcówkę, świadczy o tym, że te języki wpłynęły na jej rozpowszechnienie? Oczywiście nie. Analizując w następnym rozdziale czynniki, które sprzyjały szerzeniu się tej końcówki, wymienia J. Trypućko przede wszystkim wpływ języka łacińskiego: „W rezultacie pozostaje nam tylko jedno racjonalne wyjaśnienie, które się zgadza z faktami językowymi i z warunkami kulturalnymi, w jakich się rozwijała polszczyzna literacka: źródłem końcówki *-a* jest łacina, a przyczyną jej szerzenia się w polskiej deklinacji męskiej musiała być powszechna znajomość łaciny wśród szlachty i polskich sfer kulturalnych” (s. 89). Stwierdzenie to bynajmniej nie zaskakuje czytelnika, ponieważ tytuł rozprawy i jej rozdział wstępny jednoznacznie to sugerują⁵, a omawiane wyżej zestawienie liczbowe, podsumowujące uwagi o genezie końcówki *-a*, daje dodatkowy materiał do tego wniosku. Jako czynniki uboczne wymienia autor wpływ końcówki mianownika-biernika typowej dla deklinacji rzeczowników w języku rosyjskim (np. *be-rega*), wpływ rzeczowników polskiej deklinacji nijakiej (np. *cuda*, *okna*) oraz sporadycznie wpływ reliktowych form liczby podwójnej.

⁵ Por. np. s. 11, 12 i n. recenzowanej pracy.

Ostatnie trzy rozdziały rozprawy zawierają przegląd badań i opinii, odnoszących się do genezy, chronologii i zakresu występowania końcówki -a, oraz podsumowanie całości rozważań.

Recenzowana rozprawa J. Trypućki traktuje o zagadnieniu dotychczas szerzej nie opracowanym, a bez wątpienia ciekawym i dość istotnym w kontekście procesów interferencyjnych na gruncie języka polskiego w XVII, XVIII i XIX w. Praca ta stanowi całość interesującą, pobudzającą do dyskusji, czasem do polemiki, poszerzającą fachową literaturę, dotyczącą zagadnień kontaktów i interferencji językowych.

Stanisław Dubisz

WOJCIECH KIEDROWSKI: SŁOWNIK BERNARDA SYCHTY. OPRACOWAŁ...
ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE, GDAŃSK 1975, S. 48.

„Słownik Bernarda Sychty” to oczywiście *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, kilkutomowe dzieło ks. kan. dra Bernarda Sychty z Pelplina, pod patronatem Komitetu Językoznawstwa PAN i Gdańskiego Towarzystwa Naukowego wydane przez Ossolineum w latach 1967-1973 (sześć tomów; t. 7, suplementowy, jest w druku). Słownik ten miał bardzo dużo recenzji. 40 tych recenzji i publikacji o ks. Sychcie jako słownikarzu, które się ukazały do r. 1970 włącznie, zebrał historyk Pomorza, ks. Władysław Szulist, i ogłosił to w artykule *W hołdzie autorowi Słownika gwar kaszubskich*, „*Studia Pelplińskie*” 1971 (druk 1972), s. 242¹. Po r. 1970 ukazały się dalsze recenzje i omówienia tego wielkiego dzieła².

Wymieniona wyżej publikacja Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w części tekstowej zawiera wyłącznie fragmenty 39 recenzji Słownika ks. Sychty i artykułów mówiących o pracy leksykograficznej ks. Sychty, które się ukazały w latach 1963-1974. Wyboru dokonał i całość opracował Wojciech Kiedrowski, redaktor dwumiesięcznika Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego „*Pomerania*”, edytor i *spiritus movens* wszelkich akcji wydawniczych w zakresie regionalnej literatury kaszubskiej (z wykształcenia i uprawianego zawodu jest inżynierem!). Dokonany przez niego wybór recenzji, których fragmenty wydrukował w omawianej broszurze, pozwala na zorientowanie się, jak szerokie jest zainteresowanie Słownikiem ks. Sychty.

39 wybranych tu recenzji i omówień jest autorstwa 28 osób. Wydrukowane są w 23 czasopismach i gazetach³. 16 tych publikacji wyszło spod piór 10 lingwistów⁴;

¹ Przedruk, pt. *Bernard Sychta — autor wielkiego słownika gwar kaszubskich*, w „*Rocznikach Humanistycznych*” t. 20: 1972, z. 4: Językoznawstwo (druk 1974), gdzie wspomniana bibliografia na s. 108. Liczy ona 40 pozycji (o niektórych z nich zob. w moim przeglądzie *Nowe publikacje o słownikarzach polskich*, „*Por. Jęz.*” 1971, s. 580-581). Wydany w końcu 1974 r. J. Czachowskiej i R. Lotha „*Przewodnik polonisty*” odnotowując *Słownik* ks. Sychty i recenzje tego dzieła (s. 33) podaje tylko 6 recenzji (wśród których są tylko 3 naukowe). Należało odesłać tu do opracowania W. Szulista albo dać wybór — zaznaczając, że to tylko wybór — liczebnie większy. Dodajmy, że zestawienie W. Szulista również nie jest kompletne. — W artykule W. Szulista jest też zestawienie 50 publikacji o twórczości literackiej ks. Sychty („*Studia Pelplińskie*”, s. 243-244, „*Roczniki Humanistyczne*”, s. 109-110), z których kilka zajmuje się jednocześnie jego pracami z zakresu etnografii oraz dialektologii i leksykografii.

² Ostatnio szeroko pisze o nim E. Breza w artykule *Leksykografia kaszubska (historia, osiągnięcia, potrzeby)*, „*Komunikaty Instytutu Bałtyckiego*” R. 11: 1974, z. 21 (druk 1975).

³ W liczbie 39 fragmentów jest też fragment artykułu G. Labudy *Ze stosunków językowych kaszubsko-pruskich* zamieszczonego w książce zbiorowej „*Słowianie w dziejach Europy. Studia historyczne ku uczczeniu 75 rocznicy urodzin i 50-lecia pracy naukowej Profesora Henryka Łowmiańskiego*”, Poznań 1974.

⁴ Tu sprostować należy nazwisko wydrukowane jako Pilatowa; powinno być: Pilatowa (Janina [Heydzianka-]Pilatowa).

autorami pozostałych są: 4 historyków⁵, etnograf, 2 literaturoznawców oraz 11 literatów, publicystów i innych autorów.

Zaprezentowane w broszurze recenzje pochodzą z 6 czasopism językoznawczych, w tym z „Zeitschrift für Slawistik” (rec. Friedhelma Hinzego) i „Zeitschrift für slawische Philologie” (rec. pani Annemarie Slupski), z 4 innych czasopism naukowych oraz z 13 innych periodyków i gazet, w tym z jednego czasopisma łużyckiego (dwie recenzje Jana Petra z Pragi w miesięczniku „Rozhled”) i z dwóch czasopism polonijnych.

Recenzje te prezentowane są w broszurze chronologicznie, dotyczą kolejnych tomów Słownika. Dwa pierwsze teksty pochodzą z recenzji prof. Hanny Popowskiej-Taborskiej opublikowanych w „Języku Polskim” R. 43: 1963 i „Literaturze Ludowej” 1964, ostatni — z recenzji tejże autorki w „Języku Polskim” R. 54: 1974. „Poradnik Językowy” reprezentuje tu recenzja Ewy Rzetelskiej-Feleszko (w z. 2 z r. 1968). Przed recenzjami umieszczone są dwa teksty z r. 1957 i 1959, traktujące o sprawach ogólniejszych związanych z osobą ks. Sychty⁶.

Wszystkie teksty wydrukowane są w broszurze tylko na stronicach nieparzystych (tj. prawych), natomiast na stronicach parzystych umieszczone są fotografie. Jest ich w sumie 22. Przedstawiają autora Słownika a) przy pracy przy biurku, b) na tle jego pasteli i akwarel (ks. Sychta jest też utalentowanym malarzem), c) podczas spacerów po ogrodzie kanonii, którą zamieszkuje.

Na jednej fotografii ks. Sychta jest w towarzystwie swej siostry, Hanny. We *Wstępie* do swego Słownika ks. Sychta pisze (t. 1, s. XXVI): „Największa wdzięczność należy się mojej Siostrze Hance, która mi była najmocniejszym oparciem w uporczywym urzeczywistnianiu mego zamierzenia. To właśnie Ona wzięła na siebie obowiązki sekretarki wydawnictwa przepisując cały Słownik [...]. Mogę śmiało powiedzieć, że bez Niej nigdy bym nie zdołał Słownika przygotować do druku”. Hanna Sychta niespodziewanie zmarła 27 IX 1974 r.⁷ Zdążyła jeszcze pomóc bratu przy pracy nad uzupełnieniami, tj. przygotowaniem VII tomu jego wielkiego dzieła.

Patrząc na omawianą broszurę od strony naszego rynku wydawniczego stwierdzić można, że stanowi ona w naszym edytorstwie publikację niecodzienną, bardzo oryginalną. Wydano ją też ładnie, na kredowym papierze o wysokiej gramaturze, reprodukcje fotografii są tu czyste, a czcionka niepospolita.

Broszura ta jest jednak przede wszystkim jednym z wyrazów hołdu autorowi *Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, jednym z dowodów czci, jaką go darzy społeczeństwo pomorskie. Dowodem tego jest też medal, który w związku z wydaniem tomu VI Słownika (tj. ostatniego, nie licząc tomu uzupełniającego) wybiło w r. 1974 Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, medalu z podobizną naszego słownikarza i napisem (na awersie): „BERNARD SYCHTA TWÓRCA SŁOWNIKA GWAR KASZUBSKICH”⁸.

Zygmunt Brocki

⁵ Tu zamiast: Eleonora Zbierska mylnie podano: Elżbieta Zbierska.

⁶ Pierwszy to dziennikarska relacja z Walnego Zebrania Gdańskiego Towarzystwa Naukowego w 1957 r., na którym w toku procedury przyjmowania nowych członków Towarzystwa przedstawiono dorobek naukowy ks. Sychty. — W r. 1972 ks. Sychcie nadano godność członka honorowego Gdańskiego Tow. Naukowego; zob. o tym: *Pięćdziesięciolecie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” R. 18: 1973, s. 428-429.

⁷ Zob. wspomnienie pośmiertne: „Literary” R. 13: 1974 nr 12, s. 22.

⁸ Zwróćmy uwagę na to, że nawiązano tym do tradycji: w r. 1816 i 1842 wybito medale pamiątkowe ku czci wielkiego leksykografa Samuela Bogumiła Lindego.

Spośród licznych artykułów, ukazujących się w naukowych czasopismach językoznawczych, największe zainteresowanie szerokich rzesz czytelniczych budzą zazwyczaj prace z dziedziny etymologii. Z tego właśnie względu, a oczywiście również z uwagi na niemałe zalety artykułu (jasny styl, przekonująca argumentacja, interesujący wywód etymologiczny) — wspomnieć pragnę o pozycji pt. *Z wędrówek tureckiego wyrazu „köşk”* Zygmunta Brockiego, znanego naszym czytelnikom językoznawcy gdańskiego („Przegląd Orientalistyczny” 1975, z. 1, s. 73-75). Z krótkiego, ale bardzo treściwego artykułu dowiadujemy się, że znany w wielu dzisiejszych językach europejskich wyraz *kiosk* jest pochodzenia tureckiego, w polszczyźnie zaś pojawił się w epoce Oświecenia, pierwotnie w znaczeniu «altanki ogrodowej, dachem na słopach pokrytej...» (Linde). Mimo licznych i wielowiekowych związków polsko-tureckich dotarł on do naszego kraju z Francji, gdzie forma *kiosque* udokumentowana jest od 1626 r. Autor nadmienia, że o znaczeniowych przemianach *kiosku* pisał obszerniej w swej popularnonaukowej książce „Morze na oku” (Gdynia 1964 r.), obecnie zaś podaje informację o specjalistycznym użyciu tego wyrazu w nazewnictwie wojennomorskim. Chodzi tu mianowicie o nazwę «wieżyczki w okręcie podwodnym, w której podczas zanurzania znajduje się dowódca okrętu».

Autor lojalnie notuje, że to znaczenie podaje XI tom SJP Dor (s. 235), natomiast pomija je w dwa lata później wydany SWO PWN (1971 r.). Rzecz ciekawa, że również to wyspecjalizowane znaczenie polszczyzna przejęła z języka francuskiego, tylko też w tych dwu językach, francuskim i polskim, przyjęło się ono na stałe. Najwcześniejszy przykład tego *kiosku* (wieżyczka łodzi podwodnej) odnalazł Autor w jednym z opowiadań zbioru „Wiatr od morza” St. Żeromskiego (1922 r. — uzupełnijmy informację Autora).

Znamienny szczegół: w dzisiejszym języku tureckim *köşk* nie ma ani znaczenia «budki ulicznej», ani «wieżyczki na łodzi podwodnej». Oznacza on nadal jedynie — jak zdaje się wynikać z artykułu — «altankę, a także wieżyczkę, galeryjkę widokową».

Wymowa sceniczna jest niezwykle ważnym składnikiem kultury narodowej, jednym z głównych przejawów języka mówionego. Nic też dziwnego, że każdy głos na ten temat spotyka się z żywym odzewem czytelników. Jak podaje „Życie Warszawy”, artykuł St. Witolda Balickiego *Słowo i mowa — Rzeczy teatralne* (nr 171 „Ż.W.”) skłonił wielu czytelników — mimo pory urlopowej — do podzielenia się z Redakcją swoimi uwagami. Sam artykuł w pierwszej części zawiera kilka ciekawych uwag i informacji o pracy aktora, włącznie z anegdotami o konkretnych mistrzach sceny. Ten charakter „osobowy” ma także część druga, poświęcona zagadnieniom dykcji i ekspresji słowa. St. W. Balicki wyraża żal, że powojenny nasz teatr bardzo zaniedbał sprawę wymowy scenicznej. Nie wszyscy reżyserzy zdają się doceniać wagę tego zagadnienia. W Jugosławii natomiast — jak czytamy — taką samą jak reżyser rangę ma w teatrze „znawca, kontroler prawidłowości brzmienia języka” na scenie.

Z polskich reżyserów, prawdziwie dbających o walor słowa, wymienia Autor K. Dejmka oraz J. Grotowskiego, który „ze szczególnym pietyzmem” traktuje sprawę wygłaszania tekstu, podczas gdy niektórzy aktorzy i inni ludzie teatru kładą główny nacisk na ekspresję całego ciała (nie mówiąc o mimice) aktora, z „zaniżeniem wartości literatury, słowa”.

W końcowych uwagach Autor przypomina, że najlepsze spektakle z serii przedstawień Teatru Narodów (czerwiec 1975, Warszawa) zawdzięczały swoje powodzenie „myślowej, wyobraźniowej i emocjonalnej wadze słowa”, któremu to słowu podporządkowane były ruch, rytm, ekspresja ciała, pantomima.

W kolejnym artykule na podobny temat — *O wymowie scenicznej* („Życie Warszawy”, nr 205) St. Witold Balicki przechodzi do rozwinięcia tezy o potrzebie „podniesienia kultury mówienia” nie tylko na scenie, ale w ogóle w życiu publicznym. Teza słuszna i znana, słuszne też, ale zarazem niezbyt odkrywcze są dalsze wywody Autora. Przypomina on, że trzy przede wszystkim instytucje powołane są do szerzenia kultury słowa „w imię ładu i piękna w życiu narodowej wspólnoty” w szczególności dziś, w „okresie przemian życia, rewolucji społecznej, kulturowej i obyczajowej, a więc także gwałtownej rewolucji językowej”. Tymi instytucjami są, rzecz oczywista — radio i telewizja (środki upowszechniania informacji i kultury) oraz szkoła. Nie tu miejsce na dłuższe zatrzymywanie się przy ważkiej tematyce „rewolucji językowej”, niech mi jednak wolno będzie uczynić chociaż krótką wzmiankę. Przemiany społeczne, jakie zaszły i zachodzą w naszym kraju, bez wątpienia znalazły silne odbicie w języku we wszystkich niemal jego warstwach (wymowa, słownictwo, składnia, frazeologia, w mniejszym stopniu fleksja)¹. Niemniej trudno mówić o przemianach równie rewolucyjnych jak te, które dokonały się w samym życiu zbiorowym i jednostkowym. Język polski nie przeżył przełomu, analogicznego np. do reformy rolnej czy uspołecznienia całości przemysłu. Jest to w zasadzie ten sam język, którym mówiło się w Polsce w XIX w. i w pierwszej połowie w. XX. Podobnie jak psychika ludzka — język ma duży zakres autonomii. Dawno już pogrzebano prymitywne wywody J. N. Marra o mechanicznej niejako zależności języka od przemian społecznych. Może zresztą wszystko jest kwestią ilości: pewne zmiany są oczywiste, ale dla jednego obserwatora stanowią one ogromny przeskok („język niemal zupełnie się zmienił”), innemu zaś — wydają się stosunkowo niewielkie („w gruncie rzeczy mówimy i piszemy prawie tak samo jak 30 a nawet 50 lat temu”). W pewnej mierze — obaj ci wyimaginowani obserwatorzy mają dużo racji...

Wracając do artykułu St. W. Balickiego — najszerzej pisze on, rzecz jasna, o mowie scenicznej, zgodnie z prawdą wyodrębniwszy dwa typy polszczyzny: „normalna, praktyczna, potoczna”, którą ulepszać winna szkoła a upowszechniać — radio, telewizja itp. oraz „polszczyzna ludzi, którzy z racji swego zawodu (pisarze, naukowcy, aktorzy, artyści języka) badają, kształtują, doskonalą” język mówiony i pisany.

Ze szlachetnym patosem mówiąc o obowiązkach aktora wobec przekazywanego widowni słowa, nie bez słuszności Autor zaznacza, że mowa aktora nie może być zjawiskiem statycznym, ponieważ „technika mówienia [na scenie] zależy od różnych poetyk tekstu autorskiego”. Należy przez to rozumieć, że ze sceny padać muszą słowa zarówno należące do wersji potocznej, jak i owej „uwznioślonej”, a także specjalistycznej. Powołując się na H. Szletyńskiego Autor pisze: „Mowa sceniczna podlega oddziaływaniu charakteru tekstu i jego każdorazowej inscenizacji, aktor niekiedy charakteryzuje dykcję [...], stylizuje ją. Stąd mowa na scenie nie może być wzorem ustawicznym, normą ogólnonarodową”. Słusznie Autor dodaje: „Zakładamy oczywiście [...], że twórczość aktora jest świadoma i celowa”.

Urzeczony potęgą sztuki scenicznej, St. W. Balicki w końcowym wniosku postuluje: „Teatr siłą swego artyzmu może i powinien przeciwstawić się tendencjom

¹ Jeżeli chodzi o słowotwórstwo — sam zasób elementów budowy wyrazów zmienił się w minimalnym stopniu, w zasadzie nadal zachowują żywotność formanty i typy formacji albo wręcz prastare, albo powszechnie funkcjonujące w języku co najmniej od dwu wieków. Oczywiście co innego — zasób słowny, słownik, który rzeczywiście szybko się wzbogaca i przez to się zmienia. We fleksji o przemianach rewolucyjnych absolutnie mówić niepodobna. W ogólności — elementy kodyfikujące najwyraźniej przeważają nad odśrodkowymi. Język się odświeża, ale sam organizm jego pozostaje ten sam.

spłaszczania języka, traktowanego powszechnie jako mimowolne, często prymitywne, pospieszne narzędzie tylko «komunikacji». Rozumieć trzeba, że Autorowi chodzi o niewątpliwie istotny czynnik estetyczny. Zgodzi się na takie ujęcie również językoznawca, choć oczywiście podkreślić musi, że owa nieco ironicznie potraktowana przez Autora funkcja komunikacji, porozumiewania się — jest dla języka podstawową. Na zakończenie Autor cytuje J. Iwaszkiewicza: „Słowo polskie ma tradycję heroiczną, teraźniejszość rewolucyjną. Powinniśmy dbać o jego przyszłość” (z przemówienia na Kongresie Kultury w 1966 r.).

Skoro padło nazwisko Jarosława Iwaszkiewicza, warto odnotować artykuł, poruszający tematykę, o której była mowa w poprzednim odcinku tej rubryki. Chodzi mianowicie o przekład Biblii (i tekstów liturgicznych w ogóle) na język polski. O tym wydarzeniu, niewątpliwie doniosłym nie tylko w życiu Kościoła katolickiego, ale mającym szerszy zasięg kulturowy i społeczny, pisze obszernie autor w pełni kompetentny, bo red. Jerzy Turowicz (*Pan Bóg i łacina*, „Tygodnik Powszechny”, nr 20). Ujmuje temat ten gruntownie i wszechstronnie. Punktem wyjścia są dla Autora słowa właśnie Jarosława Iwaszkiewicza: „Żeby mi nie wiem jak tłumaczył Turowicz czy nawet sam kardynał Wojtyła, nigdy mi nie wytłumaczą, dlaczego Kościół katolicki zrezygnował z łaciny” („Twórczość” 1972, nr 2)². Jest to ujęcie na pół żartobliwe, trochę przekorne, niemniej — jak sam red. Turowicz stwierdza — dość charakterystyczne i odzwierciedlające fakt, iż decyzja o wprowadzeniu języków narodowych do liturgii katolickiej nie była prosta i łatwa.

Autor przyznaje, że po reformie mogło się w opinii niektórych ludzi zachwiać poczucie powszechności, jedności Kościoła, tak dobitnie poprzednio uzewnętrznione uniwersalnością języka liturgicznego — łaciny. Chociaż inaczej wymawiał tekst łaciński ksiądz polski i niemiecki, a inaczej francuski, włoski, angielski itd. — to jednak zawsze była to, bądź co bądź, jakaś łacina. „Było się pewnym — pisał Iwaszkiewicz — że się asystuje przy mszy katolickiej”. Red. Turowicz korzysta z tego określenia („asystowanie przy mszy”) i tłumaczy, że takie ujęcie sprawy jest jawnie błędne. Chodzi — zwłaszcza obecnie — nie o bierne „asystowanie”, ale o czynny udział wiernych w nabożeństwie, a niezrozumiała łacina ten żywy, bezpośredni kontakt uniemożliwiała. Właśnie w wyniku wprowadzenia do liturgii języka narodowego powstała nowa wspólnota: wiernych i kapłana, świadomie, publicznie, zbiorowo oddających cześć Bogu. A więc poprzednia wspólnota czysto zewnętrzna (uniwersalna łacina) zastąpiona została wspólnotą — ze stanowiska religijnego — istotniejszą, rzeczywistszą, choć składającą się raczej z grup wiernych, uczestniczących w ofierze mszy św. Argument drugi to podkreślenie faktu, że w obecnych czasach „katolickość nie polega na uniformizmie, na ujednoliceniu zewnętrznych form działalności, lecz na wcielaniu się w konkretne kultury, na obecności we wszystkich [...] kulturach”. Z tych stwierdzeń można wysnuć argument trzeci: „nie ma powodu, by formy [ukształtowane w basenie Morza Śródziemnego — przyp. A.S.] narzucać np. chrześcijanom w Indiach, Japonii, czy Chinach, a więc

² Artykuł red. J. Turowicza, doskonały jeżeli chodzi o treść, kompozycję i — ogółem biorąc — język, rozpoczyna się przykrym zgrzytem. Czytamy: „Napisał onegdaj Jarosław Iwaszkiewicz...”. Jak wiemy, chodzi o artykuł sprzed przeszło trzech lat, a więc owo *onegdaj* ma tu znaczyć «kiedyś». Pisałem w jednym z odcinków *Co piszą o języku*, że etymologiczne znaczenie *onegdaj* (*onegda*, *onegdy*) jest właśnie takie: «kiedyś, dawniej», ale od blisko dwu wieków jednoznacznie ustaliło się znaczenie wyspecjalizowane: «przedwczoraj, dwa dni temu». W powszechnym odczuciu językowym nie zachodzą tu wahania, wyraz jest często używany i dlatego nieco mnie dziwi notatka w nowym SPP: „wychodzi z użycia” (w SJPDo kwalifikatora w ogóle nie ma, przeto wyraz uważany jest za używany normalnie). W każdym zaś razie użyte przez red. Turowicza znaczenie «kiedyś», spotykane dziś niekiedy sporadycznie w tekstach lub wypowiedziach o nie najlepszej „randze” poprawnościowej, razi doprawdy niemiłe a mocno.

członkom narodów posiadających własne kultury". Podobnie trudno je narzucać narodom i plemionom Afryki, a pamiętajmy, że działalność misyjna, skierowana ku ludom spoza kręgu kultury europejskiej, jest nadal jednym z czołowych zadań Kościoła. Argumenty nieco mniejszej wagi dadzą się streścić tak: 1) nigdy łacina nie była całkowicie wszechwładna w Kościele; nie mówiąc o pierwszym tysiącleciu, kiedy językiem kościelnym była także greka, wspomnieć trzeba o „licznych enklawach innojęzycznych kościołów wschodnich”, o obrządku grecko-katolickim posługującym się językami słowiańskimi, o Melchitach itd., 2) tzw. konstytucja o liturgii, zawierająca przepisy w zakresie języka nabożeństw, uchwalona została przez Sobór Watykański II przytłaczającą większością głosów, niemal jednomyślnie (2.147 głosów za, 4 — przeciw), 3) nie wyeliminowano łaciny z Kościoła w sposób całkowity, 4) jak dowiodły fakty, proces „zastępowania łaciny przez języki narodowe dokonał się żywiołowo, [...] takie bowiem były potrzeby życia i czasu”, wreszcie 5) jest faktem „bolesnym i smutnym, ale przez Kościół niezawinionym”, że znajomość łaciny w świecie kultury zachodniej stale spada i proces ten raczej będzie narastał.

Powracając do spraw jeszcze bardziej istotnych, ważkich, red. J. Turowicz — rozwijając myśl zawartą w tytule swego artykułu — pisze: „Łacina była długi czas językiem Kościoła [...], ale łacina nie jest językiem Pana Boga”. Dawna „tożsamość formy zastąpiona dziś została przez tożsamość treści”. Co zaś z laickiego stanowiska — dodajmy — ważniejsze, a o czym zresztą Autor wyraźnie mówi: obrońcy łaciny powołują się na nastrój tajemniczości, świętości, wzniosłości, czyli — prosto mówiąc — zbliżają się do magicznego pojmowania języka liturgii. Jest to ujęcie pogańskie, bowiem „pogańskie *sacrum*, związane z magią ma na celu utrzymanie dystansu między człowiekiem a Bogiem, [...] a chrześcijańskie *sacrum* zbliża człowieka do Boga”, a więc zrozumiałość języka liturgii jest tu koniecznością. Może nie wszystkim wiadomo, że — jak czytamy — koła atakujące usunięcie łaciny (ale nie całkowite, podkreśla ponownie Autor: jeszcze dziś w każdym większym mieście odprawia się niektóre msze po łacinie, nie mówiąc o języku korespondencji kościelnej) są jednocześnie przeciwnikami przemian, które w intencji ich twórców zmierzają do postępu i do odnowy Kościoła. Innymi słowy, sfery konserwatywne kreowały się na obrońców łaciny. Czynnikiem konserwatywnym, przyzwyczajenia jest oczywiście jednym z ważniejszych psychologicznie rzecz biorąc, powodów, dyktujących obronę łaciny także osobom niezaangażowanym w problematykę wewnątrzkościelną. Wspominając o tym, red. Turowicz nie bez racji dodaje, że cały problem upadnie, bo „za lat 50 nie będzie po prostu ludzi, którzy przywykli do łaciny”.

Autor nie zapomina o ważnym aspekcie historycznym, tj. o fakcie unarodowienia liturgii i Biblii w w. XVI przez protestantyzm. Nie pisze on wprawdzie, że Kościół katolicki po prostu opóźnił się o parę wieków z decyzją, która była słuszną i zapoczątkowała proces nieodwracalny. Za to jednak podkreśla, że w okresie kontrreformacji nie tyle chodziło o obronę samej łaciny, co o walkę z błędami dogmatycznymi i o ujednolicenie liturgii. Był to początek tzw. rytualizmu, przewagi formy nad treścią, a więc zjawisk zwalczanych w łonie katolicyzmu już od połowy XIX w.

Przechodząc do spraw nam, jako miłośnikom języka najbliższym, red. Turowicz — wypowiedziawszy wprzód znamienne zdanie: „Mówienie o tajemnicach wiary językiem maksymalnie zrozumiałym dużo lepiej pokazuje, gdzie są tajemnice, niż magia martwego, nie rozumianego języka” — stawia postulat możliwie najlepszego tłumaczenia tekstów kościelnych. Autor przyznaje, że „nasze tłumaczenia na pewno jeszcze niejedno pozostawiają do życzenia, o polskich przekładach Pisma św. nie od dziś toczy się dyskusja”. Z dalszych słów wynika, że „na pewno [przekłady te, jak i szczegóły liturgii] będą modyfikowane i ulepszone”. Byłoby bardzo pożądane — dodajmy — by w tej pracy udoskonalania tak ważnych tłumaczeń brali udział, mniej lub więcej bezpośrednio, także językoznawcy i literaci.

Rubryczka „Życia Warszawy” pt. *Na marginesie dnia* ma charakter żartobliwy, przeto Redaktor jej chyba nie weźmie mi za złe, że przeglądając jeden z odcinków (nr 201 „Ż.W.”) pokiwam głową i westchnę: uczył Marcin Marcina... Bo oto pod tytułkiem *Nieuczyciel* red. ZET-ES wyśmiewa się z artykułu poprawnościowego w „Słowie Polskim”, gdzie jest mowa o *użytkownikach polszczyzny*. A jakież można mieć pretensje do tego rzeczownika? W SJP Dor hasło *użytkownik* jest zilustrowane m.in. właśnie przykładem, w którym mowa o *użytkownikach języka* (t. IX, s. 797). Nie ma więc żadnego powodu, by czepląc się rzekomego *nieuczyciela* języka, bo jest on rzetelnym *nauczycielem*, panie ZET-ES.

Jedne rubryki językowe rodzą się, inne — niestety — niekiedy giną. Taki właśnie niewesoły los spotkał prowadzone przez pracowników Zakładu Jęz. Polskiego Uniwersytetu Gdańskiego odcinki językowe w „Głosie Wybrzeża” i „Dzienniku Bałtyckim”. Po prostu — chyba z wyroku redakcji — przestały się ukazywać. Szkoda...

Niestrudzenie za to pisze i jest drukowany Ibis. Jest drukowany, ale jak sam przyznaje w felietoniku pt. *Wypadek z przypadkiem* („Życie Warszawy”, nr 202), także w jego tekstach zdarzają się błędy językowe, wprowadzone przez składacza lub adiusatora, który chce być „mądrzejszy”. Ibis się żali, że np. stale drukują mu *melodyjka* zamiast *melodyka* lub *Niemena* zamiast *Niemna*. W pierwszym wypadku rzecz jest całkowicie oczywista: „poprawiacz” nie dorósł do swego zadania, nie zna po prostu wyrazu *melodyka* („budowa melodii”) i zastępuje go formą sobie znaną, nie bacząc na sens. Co do odmiany nazwiska *Niemen*: mnie osobiście, podobnie jak Ibisowi, przypada do gustu odmiana tradycyjna z pominięciem tzw. ruchomego e, ale nowszej — jeśli chodzi o zasadę niezmienniania tematu — odmianie: *Niemena*, *Niemenowi*, choć dla mnie osobiście niesympatycznej, nie sposób odmówić miejsca pod słońcem, jako odmiany obocznej, jednej z dwu możliwych.

Pozostałą część felietonu Ibis poświęca rozróżnieniu użyć wyrazów *wypadek* i *przypadek*, przy czym — zgoła słusznie — opowiada się za zróżnicowaniem stosowanym przez prof. Doroszewskiego. Chodzi przede wszystkim o to, by *wypadek* miał znaczenie nie tylko „nieszczęśliwego zdarzenia”, ale i „zdarzenia w ogóle”.

W innym odcinku *Byków i byczków* Ibis raz jeszcze wraca do *alternatywy* (*Nożyczki alternatywne*, „Ż.W.”, nr 199), który to wyraz, jak wiemy, oznacza „dwie wyłączające się możliwości”, nie zaś „jedno rozwiązanie” oraz pisze o wyrazach używanych wyłącznie w liczbie mnogiej, czyli tzw. *pluraliach tantum*. Uwagi są słuszne. Autor trafnie spostrzega, że od *spodnie* żartobliwie urabia się lp *spodzień* (niektórzy krawcy używają tej formy już jako normalnej, bez przymrużenia oka, czasem zamiast *nogawka*, kiedy indziej w znaczeniu «jedna para spodni» — przyp. A. S.), za to niezbyt zręcznie ujmuje sprawę formy *ludzie*. Nazywa ją wyrazem, który „ma tylko liczbę mnoga”, jakby zapominając, że jest to supletywna liczba mnoga rzeczownika *człowiek*.

Słuszne są natomiast słowa krytyki pod adresem autorów, używających form lmn typu *piękne pogody*, *tanie pobyty* itp. Żeby być sprawiedliwym: o postaci *człowiek* też jest mowa, ale bez właściwego komentarza.

Warto tu tylko dodać, że obie podane formy należą do języka najnowsze, natomiast wymienione przez Ibisę łoki (np. w tramwaju) są postacią znacznie starszą, należącą do przedwojennej gwary ulicznej, głównie warszawskiej.

Mowa Polaków zamieszkujących ziemie zachodnie i północne, przyłączone do Macierzy po II wojnie światowej, stanowi niełatwy a zarazem ciekawy przedmiot badań. Jednym z wycinków tego rozległego zagadnienia zajmuje się Janina Węgiec w artykule *Jakim językiem mówiliśmy, jakim mówimy?* (nr 72 „Głosu Szczecińskiego”). Autorce chodzi o obszar województwa szczecińskiego, zasiedlony przez ludność bardzo zróżnicowaną co do swego pochodzenia. Wobec nieistnienia w Szczecinie uczelni humanistycznej, przez pierwsze 25-lecie powojenne żadnych badań nad mową tej ludności nie podejmowano. Przełomowe były lata 1970-71, kiedy to — jak czytamy — w Nowogardzie i Stargardzie zorganizowano studenckie kursy dialektologiczne. Zebrano sporo materiału, niestety, dość wrywkowo. Ale i te teksty, które Autorka cytuje, są niezwykle ciekawe. Jej wnioski, w zasadzie trafne, tylko może nieco zbyt pochopne, brzmią tak: 1) występują wyraźne różnice między mową starszego pokolenia, zachowującego cechy swych gwar rodzimych, a mową ludzi młodszych (trudno oczywiście kwestionować to ogólne stwierdzenie); 2) mowa młodszego pokolenia szybko się integruje; 3) „nie sprawdziły się przewidywania dialektologów o nowych dialektach mieszanych na zachodzie i północy kraju” — język wsi szczecińskiej w bardzo szybkim tempie upodobnia się do języka ogólnopolskiego; 4) całkowita integracja to kwestia niedalekiej przyszłości. Nie mam oczywiście najmniejszych zastrzeżeń co do postulatu Autorki: „istnieje pilna potrzeba jak najszybszego rozbudowania badań dialektologicznych”.

A.S.

Gwarant

Ob. Marek Balcer ze Skarżyska pyta, czy istnieje w języku polskim słowo *gwarant* i czy poprawnie jest wystylizowane zdanie: „granica na Odrze i Nysie jest gwarantem bezpieczeństwa i pokoju”. — Słowo *gwarant* w języku polskim istnieje i znaczy «ten, który daje gwarancję, gwarantuje; poręczyciel». Może się odnosić tylko do osoby, toteż nie nadaje się do takiego użycia, jak w zdaniu przytoczonym przez korespondenta. O granicy można powiedzieć, że jest *gwarancją*, ale nie *gwarantem*. *Gwarant* ma dziś odcień trochę książkowy. W komedii Zabłockiego „Zabobonnik” znajdujemy zdanie: „Zaprzestańcie dąsów, weźcie mnie za gwaranta i zrobmy przy mierze”. To zdanie brzmi dziś trochę archaicznie. We „Wspomnieniach” Ludwika Solskiego czytamy, że Koźmian w Modrzejewskiej i Pawlikowskim „dopatrywał się gwarantów europeizacji teatru krakowskiego”. To sformułowanie odczuwamy dzisiaj jako trochę urzędowe. Zanim *gwarant* ustalili się w tej postaci w języku polskim, przechodził różne koleje. Punktem wyjścia *gwaranta* mogła być znana w łacinie średniowiecznej (i w języku włoskim) forma *guarantia*. Według Brücknera forma ta wywodzi się nie z łaciny, ale z niemieckiego i później dopiero przedostała się do języków romańskich. Ten sam historycznie rdzeń jest w wyrazie niemieckim *Warte* — co myśmy przyjęli jako *wartę*, a Francuzi jako *garde*. Takich oboczności: niemieckie *w*, francuskie *g* jest więcej, na przykład niem. *Wehr* «obrona», francuskie *guerre* «wojna» (z czego nie wynika, jakoby Francuzi byli bardziej wojowniczo usposobieni niż Niemcy — nas nie trzeba zresztą o tym przekonywać). *Guardia* to po francusku *garde* i tę francuską postać wyrazu przyjęli Niemcy: *Leibgarde* «straż przyboczna». Wywodzący się od rzeczownika *garde* czasownik *garder* znaczy m.in. «przechowywać»: franc. *garderobe*, dosłownie «przechowalnia sukien», to nasza coraz rzadziej używana *garderoba*. Grupa spółgłoskowa *gw* dochowała się w *guardianie* (klasztornym). Z tych przykładów wynika, że historia wyrazów łączy się najściślej z historią środowisk społecznych, sytuacji i okoliczności, w których wyrazy były używane. Pojęcie „wewnętrznych praw rozwoju języka” jest pojęciem dość nieokreślonym, często mglistym, nie mającym wyraźnych konturów.

Ulster — uwagi o wymowie

Drugie pytanie tegoż korespondenta: jaka jest poprawna wymowa nazwy *Ulster* odnoszącej się do północnej części Irlandii? Lektorzy i spikerzy wymawiają tę nazwę rozmaicie. — Najprostsza odpowiedź jest taka: Angli-

cy pierwszą samogłoskę wyrazu *Ulster*, który jest nazwą własną a także rzeczownikiem pospolitym oznaczającym «tkaninę wełnianą z grubej zgrzebnej przędzy», wymawiają jako tzw. *short a*, czyli krótkie *a* (takie jak np. w wyrazie *sunny* «słoneczny»). Jeżeli nie jesteśmy pewni wymowy oryginalnej obcego wyrazu, to możemy wymówić obcy napis tak, jak byśmy wymawiali tak samo napisany wyraz polski. Napis *Ulster* może być dobrą ilustracją tej zasady: pierwszej samogłoski nie wymówimy tak jak Anglicy, zresztą ich wymowy możemy nie znać, wobec tego pozostaje nam wyjście najprostsze: wymawianie *Ulster* z samogłoską *u* w pierwszej sylabie.

Mieszkania dwadzieścia

W ostatniej audycji Poradnika nie dokończyłem odpowiedzi korespondentowi, który pytał, dlaczego, gdy podajemy czyjś adres, używamy wyrazu *mieszkanie* w formie dopełniacza, na przykład: ten a ten mieszka przy ulicy Mickiewicza pięć mieszkańia trzy. Po nazwie ulicy wymieniamy numer domu nie poprzedzając go żadnym innym wyrazem. Powiemy *Mickiewicza pięć* i takie skrótowe oznaczenie adresu nie razi. Gdybyśmy po nazwie ulicy użyli wyrazu *dom*, jak to robią w takich wypadkach Rosjanie, to wypadałoby dodać jeszcze wyraz *numer*. Po numerze domu wymieniamy *mieszkanie*; odczuwamy skrótowy charakter wyrażenia i rozumiejąc, że to skrót, używamy formy dopełniaczowej *mieszkania*; gdybyśmy po numerze domu wymienili wyraz *mieszkanie*, to byśmy się zawahali, czy użyć liczebnika głównego czy porządkowego: *mieszkanie dwadzieścia* brzmi nie najlepiej, *mieszkanie dwudzieste* również może wywoływać wątpliwości, gdy zaś mówimy: *mieszkania dwadzieścia*, nie wymieniając wyrazu *numer*, to jest to konstrukcja skrótowa, która w Warszawie przynajmniej nie razi.

Buldozer — buldożer — spychacz

Dziękuję obywatelowi Zygmuntowi Brockiemu z Gdańska za uzupełnienie moich uwag dotyczących wyrazu *buldozer*, wymawianego dość często *buldożer*; ktoś przekonywał korespondenta, że ta forma — to znaczy forma z *ż* zamiast *z*, a więc *buldożer*, tłumaczy się przez skojarzenie z polskim rdzeniem *żer*: nazwa miałaby oznaczać maszynę „pożerającą” gruz budynków. — W „Tygodniku Polskim” wychodzącym w Australii była niedawno wzmianka o tym, że w jakimś zakładzie reperowano „różne pojazdy [...] przerabiano czołgi na spychacze (buldozery)”. Autor wzmianki, znający język angielski, użył formy *buldozer*, a nie *buldożer*, powstałej na gruncie polskim i nadającej się do cytowania jako przykład tak zwanej etymologii ludowej, to znaczy takiej, która polega na kojarzeniu wyrazów przypadkowo podobnych do siebie pod względem fonetycznym, ale nie pochodzących ze wspólnego źródła historycznego. Od nazwy „etymologia ludowa” lepsza by była „etymologia naiwna”, tej też nazwy używam, bo skłonności

do fantastycznego etymologizowania miewają nie tylko przedstawiciele ludu, czyli chłopci. Adam Mickiewicz, kiedy zamieszkał w Paryżu na ulicy Amsterdamskiej, znajdował pokrzepienie moralne w tym, że francuskie brzmienie nazwy ulicy: *rue d'Amsterdam* tłumaczył sobie jako znaczące «dam ster, dam» i rozumiał, że jest to obietnica i zapowiedź tego, że otrzyma sterowanie duszami, rząd dusz. Wahania co do tego, czy używać formy *buldozer* czy *buldożer*, najlepiej rozstrzygnąć rezygnując z obu tych obcych nazw na rzecz *spychacza*, który ma tę zaletę, że jest wyrazem polskim i ma budowę słowotwórczą wyraźnie się tłumaczącą.

O przenoszeniu wyrazów

List ob. Bronisława Listowskiego z Olsztyna zawiera wiele rozsądnych uwag dotyczących różnych kwestii. Jedną z nich jest kwestia dzielenia wyrazów, kiedy się ma przenosić którąś z ich części na następny wiersz. Korespondent stwierdza, że według słowników ortograficznych dopuszczalne są takie na przykład sposoby dzielenia wyrazu *Turcja*: na końcu wiersza zostają pierwsze dwie litery tego wyrazu, a więc *Tu-*, wszystkie zaś inne litery przenosi się na wiersz następny, którego początkiem staje się wtedy grupa liter *-rcja*. Korespondent, który jest zecerem, nigdy tak wyrazów nie dzieli, uważając, że każde słowo powinno się tak przenosić, jak najłatwiej jest wymówić jego część. To jest zasadniczo słuszne. Jeżeli zostawimy na końcu wiersza dwie litery *Tu-*, to początek wiersza następnego staje się niewymawialny: grupa głoskowa *-rcja* nie stanowi samodzielnej części żadnego wyrazu polskiego. Wyraz *inercja* podzielimy na sylaby: *i-ner-cja*. Innym przykładem możliwych sposobów dzielenia i przenoszenia wyrazów z jednego wiersza na drugi jest w słowniku ortograficznym wyraz *warstwa*, który wolno podzielić na części następujące: *wa-* na końcu wiersza, potem *kreska*, a w wierszu następnym: *rstwa* — narzucają się takie same uwagi jak w związku z wyrazem *Turcja*. Inne możliwe podziały wyrazu *warstwa*: *war-stwa*, *wars-twa*, *warst-wa*. — Przyjęte u nas zasady przenoszenia wyrazów z wiersza do wiersza nie są ani konsekwentnie fonetyczne, ani konsekwentnie słowotwórcze. Gdyby się miało dzielić wyrazy kierując się względami fonetycznymi, to należałoby dzielić je na sylaby, podział słowotwórczy musiałby być podziałem na morfemy. Zasadę słowotwórczą stosują Anglicy: formą czasu przeszłego czasownika *request* «prosić» jest forma *requested*; częśćka *-ed* jest znamieniem tego czasu (zarówno w liczbie pojedynczej, jak mnogiej): przy przenoszeniu części słowa *requested* z jednego wiersza na drugi temat *request-* zostaje na jednym wierszu, drugi wiersz natomiast zaczyna się od części *-ed*: pisze się więc *request-ed*; temu odpowiadałby w pisowni polskiej podział: *pobiegł-* — koniec wiersza i kreska, wiersz zaś następny zaczynałby się od części *em*. Ta zasada u nas nie jest i nigdy nie była stosowana. Sprawa pisowni jest sprawą bardzo skomplikowaną. Trzeba się zawsze liczyć z jednej strony z regułami, z drugiej —

z tym, co się utrwaliło w zwyczaju. Kompromis jest konieczny; rzeczą w tej chwili najważniejszą jest dobrze zorganizowana propaganda pisowni, to znaczy upowszechnianie jej znajomości, choćby w zakresie elementarnym (np. do dziś zdarza mi się otrzymywać listy z pytaniami o to, czy z *powrotem* pisze się łącznie czy rozdzielnie). Korespondent ma rację w tym, co pisze o konieczności współpracy wydawców, autorów, pracowników drukarni, żeby było wyraźnie wiadomo, kto za co odpowiada w ostatecznym opracowaniu tekstu.

Kategoria męskoosobowa

Ob. Ignacy Bukowski z Łomży pisze: „Kiedyś uczono mnie, że czasowniki wyrażające czynność rodzaju męskiego kończą się na *-li*, np. *biegli, stanęli* itp. Tymczasem np. w odniesieniu do wilków mówi się inaczej: *wilki biegły, stanęły*. Dlaczego?”. — Odpowiedź na pytanie: dlaczego? wypadałoby zacząć od słów: „dlatego, że” (niektórzy mówią „dlatego bo”, ale to nie jest dobrze. Dość często się słyszy: „bo dlatego że” — wyrażenie, w które się upycha aż trzy części. Zwrócił kiedyś na to moją uwagę prof. Stieber, późniejsze moje obserwacje potwierdziły to). Te uwagi są nawiasową wystawką do mojej odpowiedzi na pytanie korespondenta. Jest ono źle sformułowane. Zdanie: „czasowniki wyrażające czynność rodzaju męskiego kończą się na *-li*: *biegli, stanęli*”: takiej reguły nie mógł korespondent słyszeć od nauczyciela-polonisty, bo w samym jej sformułowaniu jest błąd gramatyczny: nie ma „czynności rodzaju męskiego”, nie ma więc i czasowników, które by taką czynność mogły wyrażać. Jest rzeczą zadziwiającą, do jakiego stopnia nie uświadamiamy sobie funkcji form językowych, których używamy w mowie i piśmie. Co do form *drzwi, sanie, nożyce*, nie można określić, jakiego są rodzaju gramatycznego, bo forma zaimka *te* w wyrażeniach *te drzwi, te sanie, te nożyce* nie przesądza o rodzaju gramatycznym tych rzeczowników w liczbie pojedynczej. W liczbie mnogiej mówimy *te konie* — w liczbie pojedynczej *ten koń* i dlatego rzeczownik *koń* zaliczamy do rzeczowników męskich. Analogicznie: *gęś* jest rzeczownikiem rodzaju żeńskiego, mówi nam o tym nie forma liczby mnogiej *te gęsi*, ale forma liczby pojedynczej *ta gęś*. Tak samo: *te okna* — *to okno*. Forma *te*, jak widzimy, może się łączyć z rzeczownikiem dowolnego rodzaju gramatycznego; tylko jednej kategorii rzeczowników ta forma nie obejmuje, a mianowicie rzeczowników męskoosobowych. W swoim czasie dość już od dzisiejszego odległym hrabia i prezes Akademii Umiejętności Tarnowski, gdy posłyszał od gramatyka Steina, że rzeczownik *nożyce* nie ma znamion rodzaju gramatycznego, powiedział: jak to nie ma? — Gdyby był rzeczownikiem męskim, tobyśmy mówili: *ci nożyce*. Nie orientował się, że opozycja form gramatycznych *ci—te* nie jest opozycją rodzaju gramatycznego, ale opozycją form męskoosobowych i niemęskoosobowych. Jeżeli mówimy *ci*, to mamy na myśli jakichś mężczyzn, forma *te* może się odnosić do wszel-

kich innych rzeczowników. Podobnie forma *byli* jest orzeczeniem, które może się odnosić tylko do podmiotów oznaczających mężczyzn, a więc: *tam byli żołnierze, uczniowie, koledzy, dowódcy* i tak dalej. Rozstrzyga o użyciu formy *byli* nie rodzaj gramatyczny podmiotu, ale jego znaczenie męskoosobowe. Forma *te* może się łączyć z rzeczownikiem dowolnego rodzaju gramatycznego z wyjątkiem rzeczowników oznaczających mężczyzn: *te konie, te tygrysy, te kwiaty, te kobiety, te dziewczęta, te okna*. Taka jest reguła ogólna. Są od niej odstępstwa (np. u Norwida: „gdzie nie dowlekli się rude Wandale”: orzeczenie *dowlekli się* ma formę męskoosobową, której jako podmiot konsekwentnie pod względem gramatycznym powinny by były odpowiadać formy „rudzi Wandalowie”). Odpowiadając na pytanie korespondenta dotyczące form *wilki biegły, stanęły* można krótko stwierdzić: tak się mówi i pisze dlatego, że wilków nie zaliczamy do mężczyzn.

Cieczociąg

Mgr inżynier Arkadiusz Kadłubiec z Katowic pyta, czy nazwanie rurociągu do przesyłania cieczy „ciezczociągiem” jest poprawne, i do pytania dodaje komentarz: „w mechanice płynów płyny dzielą się na ciecze i gazy, a ponieważ istnieje już określenie *gazociąg* dla rurociągów, przez które przepływa gaz (analogicznie: *naftociąg* — rurociąg do przesyłania ropy, *wodociąg* — do przesyłania wody itp.), sądzimy, że określenie *ciezczociąg* nie będzie budzić zastrzeżeń”. Tu koniec cytatu. Zastanawiając się nad treścią zacytowanego komentarza, muszę stwierdzić, że pod względem budowy słowotwórczej *ciezczociąg* nie różni się od *wodociągu* (który jest tłumaczony z łac. *aquaeductus* — odległa przeszłość styka się ze współczesną techniką). Nie ma więc względów gramatycznych, które by nakazywały z *ciezczociągu* zrezygnować i oglądać się za czymś lepszym.

W.D.

KOMUNIKAT

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce informuje, że kończy prace nad rejestrem strat osobowych inteligencji polskiej w latach 1939-1945, w tym środowiska naukowego.

Przygotowywana jest publikacja poświęcona pamięci pracowników nauki — ofiar wojny i okupacji. W związku z tym prosi się zainteresowanych o nadesłanie:

- 1 — uzupełnień do opublikowanych już życiorysów lub biogramów;
- 2 — materiałów o osobach, o których nie ma dotąd informacji w piśmiennictwie. Informacja powinna zawierać: nazwisko i imię, datę i miejsce urodzenia, stopień i tytuł naukowy, pełnione funkcje, dyscyplinę naukową, najważniejsze dzieła, działalność społeczno-zawodową przed wojną i podczas okupacji, martyrologię oraz datę, miejsce i okoliczności śmierci;
- 3 — fotografii, odpisów lub fotokopii dokumentów dotyczących martyrologii i śmierci.

Kartotekę osobową strat naukowców polskich zamyka się w lutym 1976 r.

Korespondencję i materiały prosimy kierować pod adresem: Dr Marian Walczak, Polska Akademia Nauk, Warszawa — Pałac Kultury i Nauki.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Institucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-91 Warszawa, oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, skr. pocz. 12.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch—00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, POLAND.

Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A. Warszawa 00-067, 7 Traugutta Street, POLAND.